

KTO TO JEST POLITYK? | OBJAZDOWA DOCIEKLIWOŚĆ | SEN O WOLNOŚCI - CZERWIEC'56

nasze czasopismo

Nr 6/2018 • www.naszeczasopismo.com.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



ISSN 2543-7143 INDEKS 417165
0 5
9 770254 371430

WRESZCIE MOŻEMY POKAZAĆ, ŻE JESTEŚMY

Adrian Glinka i Jakub Hartwich opowiadają
o codzienności osób niepełnosprawnych

nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

Jako młode wydawnictwo, cały czas się rozwijamy. Oprócz wersji papierowej naszego miesięcznika, dostępnej na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej, jesteśmy też obecni online na: www.naszezasopismo.com.pl.

Można nas zaprenumerować za pośrednictwem: www.ekomarket.pl, <https://prenumerata.ruch.com.pl/> lub pisząc na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Archiwalne numery są do zdobycia na: <http://allegro.pl/nasze-czasopismo-i7345341997.html>.

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysyłać na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Wydawanie kolejnych numerów „Naszego czasopisma” umożliwia nam nade wszystko Państwa wsparcie finansowe. Darczyńców, którzy wierzą w naszą wizję gazety zapraszamy do wspierania nas:

- za pośrednictwem zrzutki: <https://zrzutka.pl/mx5xm8>
- przelewem na konto PiNIA sp. z o.o.

nr 45 1750 0012 0000 0000 3303 0606 - dla wpłat krajowych

lub PL 95 1750 0012 0000 0000 3704 7252 (SWIFT CODE: RCBWPLPW) dla wpłat w walutach obcych

- zamieszczania reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt z naszymi przedstawicielami: marketing@naszezasopismo.com.pl.

Przemysław Wiszniewski
redaktor naczelny



1 czerwca w Polsce obchodzimy Międzynarodowy Dzień Dziecka ustanowiony w 1954 przez Zgromadzenie Ogólne ONZ dla upowszechniania ideałów i celów dotyczących praw dziecka zawartych w Karcie Narodów Zjednoczonych. Nam się to na ogół kojarzyło papuśnie, jak przystało na tę okazję, i upupiająco.

Do czasu. Cała Polska żyła ostatnio przez 40 długich dni protestem rodziców i opiekunów dorosłych dzieci niepełnosprawnych (RON), którzy postanowili walczyć o godne życie w kuliarach Sejmu. Bezskutecznie. Władza PiS okazała się pozbawiona serca i skrupułów, choć może także pieniędzy, które za sprawą populistycznego rozdawnictwa wyparowały z budżetu.

Minister Zalewska tymczasem wdraża w życie plan segregowania dzieci na zdrowe i chore. Te ostatnie będą odizolowane od „zdrowej tkanki narodu”. Nie będzie klas integracyjnych. Niepełnosprawni będą się uczyć w ukryciu.

Władza silnej ręki z impetem walczy ze słabszymi, wskazując suwerenowi koszty ofiarne. Wszyscy słyszeliśmy, co posłowie rządzącej partii wygadywali na temat niepełnosprawnych. Nie trzeba się wstydzić! Trzeba szczuć! Gorszy sort!

Zresztą, suweren ochoczo podchwytuje tę modę i coraz powszechniej porzuca skrupuły oraz poprawność polityczną. Niemal codziennie prasa donosi o nowych napaściach na obcokrajowców. Ostatnio w Warszawie zaatakowano mówiących po niemiecku. Po polsku trzeba mówić!

Premier chce odebrać prof. Barbarze Engelking kierownictwo Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej za karę, że nie schlebia „polskiej wrażliwości”, zwłaszcza w ostatniej książce „Dalej jest noc”, stanowiącej wstrząsające świadectwo współudziału Polaków w Zagładzie.

Prof. Andrzej Leder wyjaśnia: „Faszyzm działa w ten sposób, że sfrustrowanej i wściekłej grupie społecznej wskazuje jakąś mniejszość, grupę słabych, jako obiekt zastępczy dla wyrażenia tej wściekłości. Ale by uzasadnić agresję przedstawia tych słabych jako ukrytych przedstawicieli jakiejś wielkiej obcej siły, która za ich pomocą chce nas zniszczyć. Wtedy walka ze słabymi nie jest walką ze słabymi, czyli czymś niegodnym, tylko jest zwalczaniem jakiejś strasznej, zwykle zewnętrznej siły.”

My, „gorszy sort”, nie pozostajemy dłużni. Jeździmy za władzą i ją nękam niewygodnymi pytaniami podczas spotkań z suwerenem. Wprawdzie pytania słuszne podczas tego krajowego objazdu wyborczego są przygotowane zawczasu na kartkach, lecz zawsze przecież można zadać pytanie spontanicznie.

4 czerwca jest dla Polaków ważną rocznicą. Spędzam go pod oknem Jacka Kuronia na ulicy Mickiewicza i wypijam symboliczny toast za wolność Rzeczypospolitej. W tym roku ważny jest też 7 czerwca. Na ten dzień wyznaczono pierwszą rozprawę z powództwa Waldemara Sadowskiego przeciwko TVP za rozpowszechnianie kłamstw, manipulacje faktami i stroniczne komentarze. Powództwo opiera się na artykule 30 Konstytucji RP.

Czy Państwo znają treść tego artykułu ustawy zasadniczej, której od dwóch i pół roku bronimy bezskutecznie przed deptaniem przez PiS?

Przemysław Wiszniewski

nasze Czasopismo

Nr 06/2018



rys. Tadeusz Krotoś

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Kornelia Wróblewska: PRZEPROSIĆ TYCH, KTÓRYM NIE POZWALAMY GODNIE ŻYĆ
- 8 Michał Szkaradek: WRESZCIE MOŻEMY POKAZAĆ, ŻE JESTEŚMY

SPOŁECZEŃSTWO

- 34 Jarosław Jabrzemski: PÓŁ ROKU – CZAS REFLEKSJI

EKONOMIA

- 16 Przemysław Wiszniewski: MUSIMY ZBIEDNIEĆ, ŻEBY ZMĄDRZEĆ
- 20 Jacek Władysław Bartyzel: TANIE PAŃSTWO A WYNAGRODZENIA POLITYKÓW
- 22 Bartłomiej E. Nowak: EURO 2.0. NIE TYLKO EKONOMIA!

POLITYKA

- 10 Joanna Burnos: KTO TO JEST POLITYK?
- 11 Leszek Jażdżewski: INTELIGENT W ROLI POLITYKA
- 12 Przemysław Wiszniewski: OBJAZDOWA DOCIEKLIWOŚĆ

PRAWO

- 24 Michał Ruszczyk: ŁAD PRAWNY MOŻNA PRZYWRÓCIĆ TYLKO KONSTITUCYJNYMI METODAMI
- 26 Rafał Maszkowski: NASZE PRAWA DO DANYCH OSOBOWYCH
- 28 Lech Bokszczanin: PRAWO WYBORU
- 29 Andrzej Zaleski: POZYTYWIZM PRAWNICZY A PRAWO

KOBIETY DEMOKRACJI

- 14 Katarzyna Wyszomierska: NIE JESTEM CHORAĞIEWKĄ W CZYMŚ RĘKU

HISTORIA

- 30 Jacek Wachowski: SEN O WOLNOŚCI CZERWIEC'56
- 32 Andrzej Zaleski: ODRA I NYSA ŁUŻYCKA – RZEKI GRANICZNE
- 33 Michał Ramon Dworzyński: WIELKA TAJEMNICA, KTÓRĄ ZNAJĄ TYLKO NIELICZNI

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: UWAŻAJCIE NA SZCZURA W POTRZASKU
- 38 Jerzy Andrzej Masłowski: SZTUKA ZARZYNANIA

KULTURA

- 35 Anna Schwerin: WIOSENNE DIONIZJE W GARDZIENICACH

TURYSTYKA

- 36 Anna Brzezińska, Radosław Zasadiński: GAMBIA

nasze Czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Konrad Koniarz

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PIŚA: Jacek Władysław Bartyzel, Lech Bokszczanin, Anna Brzezińska, Joanna Burnos, Michał Ramon Dworzyński, Jarosław Jabrzemski, Leszek Jażdżewski, Mateusz Kijowski, Jerzy Andrzej Masłowski, Rafał Maszkowski, Bartłomiej E. Nowak, Michał Ruszczyk, Anna Schwerin, Michał Szkaradek, Jacek Wachowski, Przemysław Wiszniewski, Kornelia Wróblewska, Katarzyna Wyszomierska, Andrzej Zaleski, Radosław Zasadiński

FOT. NA OKŁADCE: Michał Szkaradek

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości. Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka, Andrzej Cur
Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 45 1750 0012 0000 0000 3303 0606

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

WWW naszezasopismo.com.pl

f facebook.com/CZASOPISMO

t twitter.com/NaszeCzasopismo

z zrzutka.pl/mx5xm8



MATEUSZ KIJOWSKI

FELIETON

UWAŻAJCIE NA SZCZURA W POTRZASKU

Po dwóch latach pewności siebie uzasadnionej jedynie posiadaniem pełnej władzy, politycy do tej pory teflonowi zaczęli się potykać o własne sznurowadła. Boisko przestało dla nich grać i król okazał się nagi.

Kiedy w listopadzie 2015 r. Prawo i Sprawiedliwość przygotowywało się do przejmowania władzy, symbolem sukcesu tej partii mógł być przepełniony pewnością siebie uśmiech prezesa w czasie debaty nad ustawą o Trybunale Konstytucyjnym. Ta pewność siebie często przeradzała się w butę i arogancję. Każdy ma w tej sprawie inne wspomnienia. Ja miałem na przykład możliwość (bo trudno to nazwać przyjemnością) wysłuchania na żywo wystąpienia pani Beaty Szydło w Parlamencie Europejskim 19 stycznia 2016 r. Pamiętamy też, jak Witold Waszczykowski wystąpił do Komisji Weneckiej, by wypowiedzieć się na temat regulacji dotyczących Trybunału Konstytucyjnego. No przecież nie po to, żeby uzyskać krytyczną opinię.

Nikt nie może mieć wątpliwości, że na początku kadencji politycy PiS, mimo że chyba nie spodziewali się tak wyrazistego zwycięstwa, byli pewni siebie. Wiedzieli, że mogą wszystko. Wystarczy nie kraść, a starczy na wszystko. Damy tym, damy innym, damy wszystkim, których chcemy pozyskać. A krnąbrnym i niezależnym pokażemy, gdzie jest ich miejsce.

I nagle coś się zmieniło. Ostatni akcent tej przemożnej pewności siebie zobaczyliśmy, kiedy – podobno na polecenie prezesa - Beata Szydło pokazała pazurki. Wszystko, co wydarzyło się później, po prostu się państwu z PiS-u należało. Bo po dwóch latach pewności siebie, uzasadnionej jedynie posiadaniem pełnej i udzielnej władzy, karma zaczęła wracać. Nogi zaczęły się plątać i politycy do tej pory teflonowi zaczęli się potykać o własne sznurowadła. Boisko przestało dla nich grać i król okazał się nagi.

Można by oczywiście ucieszyć się, że niszczyciele praworządności, gwałciciele Konstytucji i oprawcy demokracji stracili rytm, zmylili krok i ich równy marsz zastąpiło zabawne dreptanie w miejscu. Można

odczuwać satysfakcję, kiedy się widzi, jak pewien poseł – niech jego imię będzie zapomniane na zawsze – najpierw obraża protestujących w Sejmie niepełnosprawnych, następnego dnia pytany przez dziennikarzy mówi, że podtrzymuje wszystko, a kolejnego przychodzi przeproszać protestujących, mówiąc jednak, że jego wypowiedzi zmanipulowano. Szamotanina. Przypomina muchę w sieci pająka. Już widać, że zbliża się koniec, ale jeszcze bzyczy, jeszcze próbuje machać skrzydełkami i przebiera nogami.

Albo zatrzymanie i oskarżenie o udział w zorganizowanej grupie przestępczej oraz oszustwa podatkowe na ogromną skalę byłego wiceministra sprawiedliwości, współpracownika dzisiejszego wicepremiera oraz doradcy prezydenta. Zarzuty i zatrzymania przedstawicieli opozycji nie dziwią. Podobnie, jak w latach 2005-2007, tak i dzisiaj państwo jest wykorzystywane do zwalczania politycznych konkurentów. Ale te same zabawy wewnątrz obozu władzy? Czyżby zaczynała się walka frakcyjna?

Uważajmy! Zwierzę zapędzone w pułapkę bardziej odczuwa zagrożenie niż obserwator z boku. A nawet bardziej niż myśliwy, który szykuje się na zdobycz. Obserwator widzi spektakl. Myśliwy cieszy się na kolejną zdobycz. Ofiara walczy o życie!

Kto walczy o życie, jest gotowy na wszystko. A jeżeli ma do dyspozycji cały aparat państwa, administrację, wojsko, policję, służby specjalne, prokuraturę i do tego ogromne pieniądze z budżetu oraz państwowych gigantów gospodarczych – nie warto zbyt wcześnie ogłaszać wygranej.

Dlatego dzisiaj, kiedy władza gubi krok i zagłębia się w wewnętrznych konfliktach, musimy być szczególnie ostrożni. W obliczu przegranej dyktatura staje się znacznie groźniejsza, niż kiedy tryumfalnie kroczy do przodu. Zgodnie z zasadą Pareto – 20 proc. wysiłku daje 80proc. efektu. Być może jesteśmy blisko zwycięstwa, ale to nie znaczy, że możemy spocząć na laurach. ■



fol. pixabay.com

PRZEPROSIĆ TYCH, KTÓRYM NIE POZWALAMY GODNIE ŻYĆ

Sytuacja osób z niepełnosprawnościami w Polsce nie zmienia się od lat. Owszem, pewne rozwiązania są powoli wypracowywane, ale w obliczu zachodzących zmian i postępu, chociażby w budownictwie i technologii, z pełną odpowiedzialnością stwierdzam, że niepełnosprawni stoją w miejscu.

Kornelia Wróblewska, posłanka na Sejm VIII kadencji



fol. Piotr Olczak

Obecny protest rodziców osób z niepełnosprawnościami w Sejmie nie jest potrzebą chwili. Nie jest też roszczeniowym, niczym nieuzasadnionym żądaniem. Te rodziny nie znalazły się w trudnej sytuacji z wyboru czy własnych zaniedbań. Po prostu tak się stało. Urodziło się dziecko z wadami, które wy-

maga szczególnej opieki i poświęcenia. U niektórych z tych dzieci niepełnosprawność jest wynikiem nieprawidłowości okołoporodowych, u innych pojawiła się w pewnym momencie życia.

Ale nie to jest największym problemem. Prawdziwy koszmar zaczyna się nie wraz z niepełnosprawnością, tylko w zderze-

niu z rzeczywistością, która – co jest nie do wyobrażenia w XXI wieku – nadal jest nieprzygotowana do włączania tych osób w życie społeczne na równych prawach.

Te same postulaty

Protestujący wielokrotnie podkreślali, że protest nie rozpoczął się 18 kwietnia 2018

roku, lecz jest kontynuacją protestu z roku 2014. Wtedy rządziła inna partia, ale postulaty protestujących ciągle są te same – chcą godnie żyć. W 2014 r. wywalczyli świadczenie pielęgnacyjne dla opiekunów, dziś walczą o świadczenia dla swoich dzieci. Nie żądają wiele. Zgłosili trzy postulaty, które łącznie miałyby zagwarantować tzw. minimum socjalne, które w Polsce wynosi obecnie 1300 zł. Warto jednak zauważyć, że jest to kwota wyliczona na osobę zdrową. Nie określono dotychczas, jaki jest minimalny koszt funkcjonowania osoby z niepełnosprawnością.

Przypomnijmy postulaty:

1. Zrównanie renty socjalnej z minimalną rentą z tytułu niezdolności do pracy. I ten postulat jako jedyny rząd spełnił. Wcześniej podobne projekty złożyły kluby Nowoczesna i Kukiz'15. Ten pierwszy – idący znacznie dalej, bo zakładający ubruttowienie renty socjalnej, czyli nieodprowadzanie od niej podatku dochodowego – nie trafił pod obrady ostatniej sesji Sejmu. Projekt Kukiz'15 przegrał z tożsamym projektem rządowym.
2. Podniesienie do 300 zł zasiłku pielęgnacyjnego, który od 12 lat jest niezmienny i wynosi 153 zł. Dziś już nawet nie mówi się o tym postulacie. Może dlatego, że przyznany jest większej grupie osób, co w efekcie powoduje większe obciążenie budżetu. Skupiono się na trzecim.
3. Przyznanie rencistom socjalnym dodatku rehabilitacyjnego w wysokości 500 zł. Protestujący w toku toczących się negocjacji z rządem zaproponowali dotychczas trzy kompromisowe rozwiązania, które rozkładają w czasie dochodzenie do wspomnianej kwoty. Niestety nie ma porozumienia w tej kwestii.

Dziurawe prawo

A jak wygląda nasze prawo? Jest podziurawione i łatanie nieudolnie każdego roku przez nowe władze. Wszystko oczywiście zależy od możliwości budżetowych i opłacalności inwestowania w tę grupę wyborców. To strajki są kołem napędowym wszelkich zmian. Warto przypomnieć, że Polska podpisała

w 2007 r. Konwencję o prawach osób niepełnosprawnych, w której wyraźnie napisano, że „dyskryminacja wobec jakiegokolwiek osoby ze względu na jej niepełnosprawności jest wykroczeniem przeciwko godności i wartości człowieka”. Konwencja odnosi się również do konieczności poprawy sytuacji osób z niepełnosprawnościami uwzględniając ich trudne warunki życia, ubóstwo i potrzebę samodzielności, co kłóci się bardzo mocno z obecnymi działaniami polskiego rządu.

Latami trwają prace nad orzecznictwem, a całkiem nieźle zapowiadające się programy „Za życiem” i „Dostępność+”, mają tę zasadniczą wadę, że są na papierze i nie widać możliwości szybkiego wprowadzenia ich w życie. Potworny bałagan w świadczeniach rodzinnych, złe ustawione progi dochodowe w świadczeniach dla niepełnosprawnych, niezgodne z konstytucją zróżnicowanie świadczeń dla opiekunów osób z niepełnosprawnościami, do czego odniósł się Trybunał Konstytucyjny w październiku 2014 r., czy chociażby ostatnia rządowa ustawa o szczególnych rozwiązaniach wspierających osoby o znacznym stopniu niepełnosprawności pokazują, że w Polsce nie ma systemu wsparcia i pomocy, który byłby oparty na bezpłatnych i gwarantowanych usługach opiekuńczych i rehabilitacyjnych.

Tego jednak nie da się zrobić w państwie, w którym brakuje, lekarzy, rehabilitantów, asystentów osób niepełnosprawnych, wyspecjalizowanych pedagogów i nauczycieli. I niestety szybko się to nie zmieni, gdyż minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w rozmowie ze mną przyznała, że chociaż chciała, to już wie, że systemu nie zreformuje.

Nowoczesna w 2016 r. złożyła – przygotowany przeze mnie – projekt ustawy, realizujący m.in. wykonanie wspomnianego wyroku TK oraz dwa postulaty protestujących – zasiłek pielęgnacyjny i dodatek rehabilitacyjny. Projekt – po dwóch latach w zamrażarce sejmowej – w lutym trafił do podkomisji stałej ds. osób niepełnosprawnych, a pod obrady dopiero po rozpoczętym proteście. Jej los jest przesądzony, a szkoda – rząd

miałby gotowe rozwiązania nie tylko na protest, ale również na inne problemy, które ciągną się jeszcze z poprzedniej kadencji, psując mocno wizerunek.

Potrzeba empatii

Chciałabym jeszcze odpowiedzieć na zarzuty pojawiające się pod adresem rodziców osób niepełnosprawnych w Sejmie, w tym słowa posła Jacka Żalka. Powiedział: „Po tym, jak zachowują się opiekunowie w Sejmie, jestem przekonany, że nie można dać im tej gotówki. Bo jeżeli jako żywe tarcze traktują swoje dzieci, to coś dopiero dzieje się w domu, a mogą zdarzyć się niestety zwyrodniali rodzice. Dzieci te czasami nie mają głosu.”

To właśnie przeciwko postłowi Porozumienia adwokat Jarosław Kaczyński – w ramach Pomocy Prawnej Nowoczesnej – wystąpił z prywatnym aktem oskarżenia w imieniu protestujących.

Gdyby nie miłość tych rodziców do swoich niepełnosprawnych dzieci, nie byłoby tego strajku, nie byłoby wydzierania – wszystkim rządowi po kolei – kawałek po kawałku należytej uwagi, fragmentarycznych świadczeń, rozgłosu wśród opinii publicznej i rozwiązań legislacyjnych ukierunkowanych na potrzeby żyjących wśród nas osób z niepełnosprawnościami. Te dzieci, które są w Sejmie, mają ogromne szczęście, że posiadają tak troskliwych i zdeterminowanych rodziców. Mają szczęście, że ktoś przy nich jest każdego dnia i nie poddaje się w walce, choć bywa ona brutalna i poniżająca. Mają szczęście, że ich rodzice żyją, bo wielu niepełnosprawnych w podobnym stanie zdrowia zostało osieroconych i skazanych na Domy Pomocy Społecznej, w których nie ma troski, miłości, ciepła i indywidualnego podejścia.

I na koniec warto zastanowienia słowa s. Małgorzaty Chmielewskiej, polskiej Matki Teresy: „To dla nas wszystkich, dla całego społeczeństwa, powinien być potworny wyrzut sumienia – zepchnęliśmy ludzi najstarszych na margines, dając im michę i to bardzo skromną. Powinniśmy na kolanach przeproszać tych, którym nie pozwalamy godnie żyć.” ■

WRESZCIE MOŻEMY POKAZAĆ, ŻE JESTEŚMY

Protestujący w Sejmie Adrian Glinka i Jakub Hartwich opowiadają o codzienności osób niepełnosprawnych, swoich motywacjach, planach i marzeniach

Rozmawiał: Michał Szkaradek



Adrian Glinka



Jakub Hartwisch

O co walczycie? Co was tutaj
sprowadza?

Adrian Glinka: Walczymy o większą godność, której tak naprawdę nie ma.

**Czego realnie oczekujecie od rządu?
Jakie były wasze postulaty na początku
protestu i jak one się zmieniają?**

Jakub Hartwich: Postulaty od początku są takie same. Ten drugi postulat, czyli zrównanie renty socjalnej, już został spełniony. Ustawa będzie procedowana. Natomiast nie jest zrealizowany pierwszy postulat, o który cały czas walczymy, czyli 500 zł na życie. Wcześniej nazwaliśmy to dodatkiem rehabilitacyjnym, ale tylko dlatego, że nie wiedzieliśmy, jak to ma

brzmieć w ustawie. Tu chodzi o gotówkę dla nas, na nasze zdrowie, rehabilitację i życie. Walczymy o przyszłość, kiedy zabraknie naszych opiekunów. Ja nie chcę skończyć w ośrodku.

Nam się zarzuca, że jesteśmy polityczni. Chcę podkreślić, że niezależnie od tego, jaka partia by nas wprowadzała, jesteśmy normalnymi, prostymi ludźmi, którzy chcieli coś zrobić dla osób niepełnosprawnych. Tym bardziej, że nam to rząd Prawa i Sprawiedliwości obiecał.

Jak wyglądają obecnie negocjacje ze stroną rządzącą?

AG: Prawie żadnych negocjacji nie ma. Przy-
noszą nam coś , co tak naprawdę nie ma od-
niesienia do naszych dwóch postulatów.

JH: Oni po prostu nie wiedzą, co z tym zrobić. Jest taki mur ze strony rządzącej, bo zawsze trzeba to sobie jakoś wytłumaczyć.

Czy widzicie nadzieję, realną szansę na zwycięstwo w tej walce?

AG: Jest szansa. W końcu trzeba wierzyć, że ten mur skruszy się. Ja zawsze mówię, że nadzieja umiera ostatnia.

Czyj to był pomysł, żeby przyjść do Sejmu i rozpocząć tę akcję?

AG: Nasz, osób niepełnosprawnych. Chcemy podkreślić, że to jest nasz protest. A dokładnie, to był pomysł jednej z mam i jednego chłopaka, za co mu bardzo dziękuję, bo wreszcie możemy pokazać, że jesteśmy i możemy żyć godnie.

Jak skontaktowaliście się z posłanką Joanną Scheuring-Wielgus?

AG: My z panią poseł jesteśmy zaprzyjaźnieni. Ten protest nie jest polityczny

JH: Pani poseł jest naszą koleżanką od wielu lat. Jesteśmy z jednego miasta, z Torunia. Jednak, tak jak kolega powiedział, niezależnie jaka partia by nas wprowadzała, to nie ma związku. My tutaj jesteśmy w konkretnym celu, żeby poprawić nasz byt i zabezpieczyć naszą przyszłość. W 2014 r. wprowadzał nas pan poseł Mularczyk, dzisiaj pani Joanna Scheuring-Wielgus.

Kto was wspiera tutaj w czasie protestu?

AG: Rodzice, opiekunowie, z którymi tutaj jesteśmy. Chciałbym bardzo mocno podkreślić, że odkąd protestujemy, to ważne jest to wsparcie na ulicy. Moja mama zaczęła o nas walczyć pierwszy raz w 2009 r. i teraz widzę, że wsparcie z zewnątrz jest bardzo ważne, za co chciałbym bardzo podziękować.

Czy nie boicie się, że z uwagi na charakter waszego protestu może was spotkać jakaś forma represji ze strony władz?

AG: Do takiej formy protestu zmusiła nas tylko i wyłącznie sytuacja. Jesteśmy małą grupą społeczną, niesłyszalną. Zdecydowaliśmy się na tę formę, bo dopiero tutaj jesteśmy słyszalni. Istnieją obawy represji, ale społeczeństwo jest tak za nami, że będziemy gotowi się z tym zmierzyć.

Jak oceniacie zachowanie wobec was Kancelarii Sejmu jako takie, a jak fakt, że po rozpoczęciu protestu zablokowano możliwość wchodzenia do Sejmu dla osób nie posiadających stałych przepustek?

AG: Nie rozumiem tego zablokowania możliwości wejścia do Sejmu. Nie wiem, jak się do tego odnieść, bo to jest ich odgórne zarządzenie. Poprzednim razem, jak byliśmy protestować w Sejmie, jak ktoś miał do załatwienia jakąś sprawę, odwiedzić rodzinę, to mogliśmy wyjechać i wrócić bez problemu. Teraz zaś dwie nasze koleżanki musiały wyjechać

z powodu swoich spraw życiowych i wizyty u lekarza i już nie mogły wrócić. Jeżeli natomiast chodzi o opiekę Kancelarii Sejmu, np. ciepłe posiłki, to tutaj akurat dziękujemy.

Adrian, jakie jest twoje marzenie?

AG: Ja zawsze mówię, że fajnie jest mieć zdrowe nogi, ale marzę, by założyć rodzinę i mieć przynajmniej jedno szczęśliwe dziecko.

Jak wygląda twój zwykły dzień?

AG: Mój zwykły dzień w domu to rehabilitacja, w miarę możliwości oczywiście, nauka, znajomi. Jak to zwykle bywa z osobami niepełnosprawnymi

A skąd ci znajomi?

AG: Oni są z moich środowisk. Niektórzy są niepełnosprawni, inni pełnosprawni. Staram się to pogodzić i nie dzielić środowisk.

Jesteś uczniem, studiujesz?

AG: Jestem uczniem trzeciej klasy szkoły przysposabiającej do życia, tak jak były zawodówki.

Co chcielibyście robić w życiu?

JH: Chciałbym być motywatorem dla osób niepełnosprawnych, słabszych. Jak takie osoby miałyby jakiś problem ze sobą, swoją otwartością, to chciałbym im pomagać.

AG: Chciałbym przede wszystkim robić to, co do tej pory – pomagać ludziom. Marzę też, ale jest to niezbyt realne, aby założyć rodzinę i dożyć czasów, kiedy osoby niepełnosprawne dostaną wsparcie i będą normalnie funkcjonowały w społeczeństwie.

Na co chcielibyście przeznaczyć ewentualne środki otrzymane od rządu?

AG: Na rehabilitację, asystenta, uspołecznianie, opiekę medyczną, która ułatwiłaby nam wiele spraw. Wiadomo, że nie byłyby wydawane na tzw. głupoty.

JH: Bez wątplenia na rehabilitację, różne rzeczy związane ze zdrowiem, ale też

basen i normalne życie, czyli oderwanie się od naszej rzeczywistości. Tak byśmy sobie to rozplanowali, żeby te pieniądze były dobrze wydane na nasze potrzeby zarówno zdrowotne, jak i życiowe.

Jakie sytuacje sprawiają wam radość w życiu? Czy spotkaliście się z jakimiś formami dyskryminacji ze względu na wasz stan? Jak zachęciłibyście ludzi do wspierania osób niepełnosprawnych i ich rodzin?

AG: Na pewno spotkałem się z pewnymi formami dyskryminacji w dzieciństwie, w szkole. Obecnie jest już widoczna duża zmiana, jeżeli chodzi o podejście ludzi do takich osób jak my. Mam nadzieję, że po naszym proteście zaczną się mówić głośno, że rząd musi pomagać takim osobom jak my i że ludzie zaczną być bardziej otwarci na nas cały czas.

Dlaczego to takie ważne?

AG: Bo chcemy żyć w społeczeństwie, ale potrzebujemy do tego wsparcia. Niepełnosprawni to są normalni ludzie, tylko dotknięci przez los jakimiś dysfunkcjami, chorobami. Jednak ci ludzie są, chcą i mają prawo istnieć w społeczeństwie.

Jakie zachowania innych sprawiają największą przykrość, a jakie radość? Czy generalnie jesteście zadowoleni z jakości swojego życia?

AG: Moje życie generalnie jest dobre, ale nie mogę powiedzieć, że jestem zadowolony. Zawsze szklanka jest do połowy pełna i są dwie strony medalu. Z jednej strony jest bardzo dobrze na ten moment, w którym obecnie jestem, ale człowiek myśli, co by było, gdyby był zdrowy. Denerwuje to, że w tym wieku nie można samodzielnie wyjść z domu, spotkać się z rówieśnikami, bo wszędzie potrzebna jest pomoc drugiej osoby. Człowiek chciałby się też usamodzielnic od rodziców, założyć rodzinę.

Mimo wszystko myślę tą drugą stroną, że to życie jest i tak na dobrym poziomie, dzięki naszym rodzicom i opiekunom. Takie podejście trzeba mieć do życia. Ogólnie jestem szczęśliwy. ■

KTO TO JEST POLITYK?

Pytanie bardzo trudne, choć większość społeczeństwa nie ma najmniejszego problemu z odpowiedzią. Przecież rozmaite epitety same cisną się na usta i często są traktowane, jako synonimy słowa „polityk”. Rzeczywistość jednak jest o wiele bardziej skomplikowana – i całe szczęście.

Joanna Burnos



fot. Grzegorz Jakubowski

Lubimy generalizować. Przekreślić wszystkich polityków – „nieudaczników, którzy dorwali się do koryta”, jest łatwo. Ale już wziąć odpowiedzialność za to, kogo się wybiera, kto będzie reprezentował nasze interesy, jest znacznie trudniej. Trzeba się przecież pofatygować raz na kilka lat do lokalu wyborczego... A to dla olbrzymiej grupy naszych obywateli nie lada wysiłek.

Dla niektórych osób wstępujących do partii, często żądnych władzy (nie ma w tym nic złego), zainteresowanych życiem społecznym, bycie politykiem wcale nie jest czymś obraźliwym. Wręcz odwrotnie, niejednokrotnie nie mają problemu z określeniem siebie tym mianem. Czy bycie aktywnym członkiem partii, którego działalność sprowadza się tylko do komentowania bieżących wydarzeń politycznych, uprawnia nas do nazywania się politykami? Mnie to nie przeszkadza. Natomiast z punktu widzenia dbałości o jakikolwiek prestiż społeczny tego zawodu byłabym tu bardzo ostrożna. Naturalnie istnieje wiele opracowań dostarczających rozmaitych definicji polityka i roli, jaką ma do odegrania w życiu społecznym. Jednak proponuję spojrzeć na to zagadnienie praktycznie.

Spółeczeństwa, zwłaszcza młode demokracje, powinny toczyć dyskurs na temat tego, kto powinien być politykiem. U nas wciąż brakuje tej dyskusji. Polityk to zawód szalenie wymagający i trudny. Oczywiście nie mówię tu o byle jakim pełnieniu mandatu posła czy radnego, ograniczającym się tylko do głosowania zgodnego z linią partii. Dla osób, które chcą zostawić po swojej działalności dobry, trwały ślad w historii swojego kraju bądź lokalnej społeczności, istnieje mnóstwo wyzwań.

Polityk to osoba, która patrzy w przyszłość, a swoją aktywność prowadzi mając na względzie dobro przyszłych pokoleń. Polityk to osoba, która nie zamyka się w zaciszu własnego gabinetu, ale jest blisko ludzi. Sprawuje swój urząd dzięki ludziom i dla tych ludzi powinna pracować. Naturalnie rozróżnić można wiele rodzajów działalności politycznej. Każdy polityk powinien zaprojektować swoją karierę polityczną zgodnie z kompetencjami i predyspozycjami, jakie posiada.

Nie każdy europoseł będzie dobrym włodarzem miasta. Nie każdy radny nadaje się na ministra. O tym często się zapomina i nie mam tu na myśli tylko praktyk związanych z nepotyzmem, promowania ludzi niekompetentnych, ale często obserwuję, jak jeden czy drugi polityk jest „od wszystkiego”.

W polityce kluczowa jest specjalizacja, czyli po prostu kompetencje w jednej, dwóch lub trzech dziedzinach. Nie można znać się na wszystkim, a sama „gadająca głowa” to za mało. W polskiej polityce brakuje klasy politycznej, która rozważnie projektuje swoją karierę biorąc za punkt wyjścia to, co ma najlepszego do zaoferowania. Panuje niestety taktyka „aby gdzieś się załapać”.

I dochodzimy do najważniejszego – skuteczności. Polityk musi być skuteczny, musi doprowadzać sprawy do końca. Oczywiście, bycie politykiem opozycji niesie ze sobą liczne ograniczenia i może powodować frustrację – projekty ustaw lądują w sejmowej zamrażarce albo wręcz w koszu arytmetyka jest bezlitosna. Wbrew pozorom, ludzie to rozumieją. Ale jednego nie wybaczą – zapomnienia i zaniedbania.

Ze swoimi wyborcami trzeba po prostu być, spotykać się, rozmawiać i na miarę swoich możliwości starać się wykazywać skutecznością w działalności na ich rzecz. Czasem wystarczą małe rzeczy. One naprawdę mogą stanowić potwierdzenie wiarygodności polityków. Nie przywiązujemy jednak zbytnej uwagi do nazw, patrzymy na realne działania i ich efekty. ■

INTELGENT W ROLI POLITYKA

Wpływ inteligencji na przebieg życia publicznego jest często przeceniany, a jej autorytet w społeczeństwie mniejszy, niż mogłoby się wydawać. Realizowanie przez inteligenta jego własnych wizji sprawowania władzy często bywa niebezpieczne.

Leszek Jażdżewski

Inteligent w polityce znajduje się na polu minowym. Mamy dwa skrajne przypadki. Myślę, że takim symbolicznym pokazaniem inteligentowi miejsca w szyku politycznym jest początek polskiej demokracji. Taka jest teza Marcina Frybesa, który zwrócił mi uwagę na przegraną Mazowieckiego ze słynnym facetem z czarną teczką - Stanem Tymińskim. Ten grzech pierworodny, czy też grzech założycielski polskiej demokracji, został w jakimś stopniu nieprzepracowany.

Problemy populistyczne lub inne, z którymi się zmagamy, biorą się z tego, że ci na górze nigdy do końca nie zrozumieli tych na dole. Obywatele wtedy po raz pierwszy od czasów objęcia rządów przez sanację tak naprawdę otrzymali możliwość zagłosowania i wyrażenia swojej woli. Ta klęska polskiego inteligenta, której przypieczętowaniem było zejście ze sceny partii takiej jak Unia Wolności, a w późniejszych latach przegrana szlacheckiego, ale też inteligenckiego poniekąd etosu Bronisława Komorowskiego pokazują, że inteligent nie odnajduje się do końca w politycznym dyskursie.

Swoim zaangażowaniem i wyobrażeniami na temat tego, jak robi się politykę, wkracza ze sfery idei, publicystyki, doradztwa w sferę realnej konkurencji. Nie jest to jego miejsce, a porażka nie jest klęską inteligencji, tylko wskazaniem mu miejsca w szyku, powiedzeniem: odchodzisz z tej roli, zajmij się czymś innym, przejdź na uniwersytet, pisz książki.

Inteligent, który dorwał się do władzy i sprawuje ją zgodnie ze swoją wizją, może być dużo bardziej niebezpieczny niż technokrata, laik, czy chłop oderwany od pług. Zdradza on w pewnym sensie etos inteligencki, okazuje się podwójnie niebezpieczny, ponieważ jednocześnie niezwykle sprawnie potrafi posługiwać się ideami i językiem. Nie można abstrahować od Jarosława Kaczyńskiego jako przykładu, że polityka i inteligent daje razem mieszaninę toksyczną. Inteligent wchodzący do prawdziwej polityki może ponieść klęskę lub stanowić bardzo poważne zagrożenie.

Piłsudski i Wałęsa, a teraz Kaczyński zdradzili etos inteligencji albo go nigdy nie reprezentowali. Piłsudski był inteligentem mocno zakorzenionym w szlacheckim folwarku. Jego podejście do polityki absolutnie stanowiło odejście od klasycznego inteligenckiego kanonu, w którym zaangażowanie, wierność prawdzie nie może być zdominowane przez służbę władzy.



Leszek Jażdżewski, XIV Publiczna Debata Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita i Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana, „Czy potrzebujemy autorytetów? ... czyli o rolach i zadaniach współczesnej inteligencji”
Źródło: <https://youtu.be/evnW-18gtJI>

Inteligent na służbie władzy albo przestaje być de facto inteligentem albo staje się inteligentem szkodliwym. Jednak nie można odbierać inteligencji ludziom tworzącym niegdyś aparat PZPR ani profesorom startującym z list PiS-u do Europarlamentu. Można natomiast powiedzieć, że dokonali oni zdrady inteligencji, w której głównym kierunkowskazem jest przedkładanie myślenia ponadpartyjno-ideowego nad interes swojej klasy. Jednym z powodów zgonu politycznego Unii Wolności było to, iż partia zdradziła swoją klasę, nie reprezentując jej interesów stricte politycznych, ale w imię służenia interesom całego kraju.” ■

*Opracowanie wypowiedzi na podstawie nagrania debaty:
Sylwia Wiszowata*

8 maja 2018 r. odbyła się w Warszawie XIV Publiczna Debata Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita i Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana, poświęcona pamięci prof. Jerzego Jedlickiego. O tym, „Czy potrzebujemy autorytetów?... czyli o rolach i zadaniach współczesnej inteligencji”, dyskutowali:

dr Aleksandra Gliszczyńska-Grabias z Poznańskiego Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych PAN,

prof. Joanna Kurczewska z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN

Leszek Jażdżewski - redaktor naczelny czasopisma „Liberté!”.

OBJAZDOWA DOCIEKLIWOŚĆ

Wprawdzie wybory samorządowe nie są celem samym w sobie żadnej partii, to jednak ich wynik stanowi ważny prognostyk wyborów parlamentarnych. Dlatego PiS-owi zależy na przejęciu samorządów. Luminarze partii jeżdżą po kraju ze swoją propagandą, a my psujemy im szyki, zadając trudne pytania.

Przemysław Wiszniewski



2018 05 17 Ministra Anders w Suwałkach, fot. Katarzyna Pierzchała

Mamy na podorędziu różne taktyki manifestowania naszej obecności w publicznej przestrzeni. Jako opozycja uliczna od dwóch i pół roku organizowaliśmy marsze i pikety, licząc na ich masowość. Sprzymierzaliśmy się z parlamentarzystami z opozycji. Gdy po

rozpadzie ruchu KOD nasze środowisko się zatomiastowało, musieliśmy zacząć stosować inne formy okazywania niezadowoloności z decyzji władzy.

Obywatele RP urządzali kontrmiesięcznice smoleńskie. Teraz, kiedy prezesa boli kolano i miesięcznice zawieszono, taka

forma protestu przeciwko zawłaszczaniu przestrzeni publicznej do własnych partyjnych celów straciła sens. Moje środowisko urządziło tzw. Literiadę, czyli demonstrujemy przed Pałacem Namiestnikowskim pana Dudy przywiązanie do Konstytucji RP i oburzenie, że adresat sprzeniewierzył się roli jej strażnika.

Stajemy się też ekspertami w dziedzinie prawno-sądowniczej. Niektórzy z nas znają na wyrywki poszczególne artykuły ustawy zasadniczej. Dzieje się tak dzięki częstym kontaktom z ekspertami w tej dziedzinie i organizowanym przez nas debatom z ich udziałem. Są to m.in. profesorowie Marcin Matczak, Marek Chmaj, sędziowie Igor Tuleya, Jerzy Stępień, Waldemar Żurek i wielu, wielu innych.

Jeździmy na proces suwalski, który po raz trzeci wrócił do pierwszej instancji, a którego sędziom, którzy uniewinnili KOD-erów, grożą szykany ze strony ministerstwa sprawiedliwości (KOD-erzy zakłócili kampanię wyborczą pani Anders w proteście przeciwko organizowaniu jej w publicznym miejscu za pieniądze podatnika, pod pretekstem otwarcia wystawy poświęconej jej ojcu).

Jedną z takich form są akcje spontaniczne, happeningi. Najbardziej spektakularne jest ostatnio towarzyszenie władzom w spotkaniach z elektoratem. Jak wiemy, po całym kraju jeżdżą przedstawiciele PiS-u ze swoim ideologicznym przesłaniem i apelem o popieranie dobrej zmiany. Majestat i prestiż autorytarnej władzy zostaje jednak podczas tych peregrynacji osłabiony w związku z pojawianiem się wraz z nimi naszych znajomych, zorientowanych w politycznych arkanach.

Scenariusz idealny, nakreślony przez PiS-owskich propagandystów, byłby taki, że funkcjonariusz partyjny, czy to minister, czy premier, nawiedza prowincję witany morzem wdzięczności, uwielbienia i kwieciami. Następnie, zza stołu nakrytego nobliwie zielonym sukniem, z dekoracją w postaci paprotki oraz patriotycznych emblematów, gość snuje polityczne wynurzenia, które można sprowadzić do kilku chwytliwych sloganów („Pomożecie?” „Pomożemy!”). Po czym następują pytania z sali, odczytywane z wcześniej przygotowanych kartek, oczywiście słuszne, konstruktywne i po ideologicznej linii.

Rzeczywistość jednak skrzeczy, dzięki zaangażowanym działaczom takich organizacji, jak ORP, OSA, WSK, Odnova, KOD

Mazowsze i innym. Zadają przedstawicielom PiS-u niewygodne pytania, Siedzą na sali z kartkami z napisem „Kłamiesz!”, etc., słowem psują idyllę, jaką miały być spotkania władców z potulnym i zachwyconym suwerenem.

Stanisława Skłodowska, jedna z uczestniczek owych wycieczek, przypomina, że pomysł narodził się grubo ponad rok temu. Przyjechali na spotkanie z panem Piotrowiczem do Konstancina. Miał mówić o konstytucji w sali konferencyjnej zakonu bodaj Pallotynów. Chcieli go stosownie powitać, ale wszedł od tyłu. Wówczas zasiedli wśród publiczności, a podczas spotkania wyciągnęli sztandary KOD-u.

Jeden z sympatyków „dobrej zmiany” zarzucił Stanisławie, że jest ateistką i że zapewne trzyma pod poduszką czerwoną legitymację. Moja informatorka poczuła się tą insynuacją dotknięta. Stwierdziła, że może go przepytać z katechizmu i że na pewno test nie wypadnie dlań najlepiej. Odniosła się też do zarzutów o związki z komuną w ten sposób, że to raczej on, jako zasiedziały mieszkaniec Konstancina, mógłby się tłumaczyć, skąd udała mu się taka luksusowa lokalizacja. Potem pojechali do Wyszkowa na spotkanie z Krystyną Pawłowicz. Urządzono tam taki happening, że zamówiono prelegentkę catering sałatkowy. Pani poseł zwymyślała naszych od „KOD-ziarstwa” i w asyście pięciu policjantów ewakuowała się z miejsca spotkania. Widać było, jak bardzo nieoczekiwana sytuacja ją przeraziła. Na sali było co najmniej pięciu księży. Stanisława miała im za złe, że pozwolili na stek pomyj, jaki wylał się ze strony klakierów na jej i pozostałych przybyłych głowy. Uczestniczyli jeszcze w spotkaniu z panią Anders.

Obecna seria wyjazdów opozycji ulicznej w ramach przeciwdziałania kampanii propagandowej pod hasłem „Polska jest jedna”, jest zatem wznowieniem pomysłu ubiegłorocznego. Jeżdżą za ministrami, za premierem Morawieckim, za nowym ministrem rolnictwa, który w Opocznie pojawił się w towarzystwie pana Macierewicza.

Ministrowi Szyszce Stanisława podała posypkę czekoladową w słoiczku, pytając, czy umie rozpoznać, jaka to odmiana kornika drukarza. Były minister dał się „wkręcić” i nazwał posypkę po łacinie. Byli u Kuchcińskiego w Pruszkowie, u Terleckiego w Radomiu.

Luminarze PiS-owscy stają się nerwowi. Opuszczają sale przed czasem, przerywają spotkania. Nasi rozwijają transparenty komentujące rzeczywistość polityczną, z którą im nie po drodze. Klakierzy atakują naszych. Stanisława w zwarcu z suwerenem doznała kontuzji palca, ale nie dała sobie wyrwać transparentu. Protestujący dostają się w oko cyklonu i narażają na dramatyczne incydenty, należy się im zatem podziw za odwagę. Akcja rozszerzyła się zresztą na całą Polskę. Znamy incydent gdański i ten z Nowego Sącza: przedstawiciele PiS-u uciekają przed konfrontacją w popłochu.

„Gazeta Polska” opublikowała obszerny tekst o naszych wyczynach, określając aktywistów mianem „Lotnej Brygady Opozycji”. Oczywiście traktujemy to jako komplement. Należy sobie jednak zadać pytanie, co dają tego typu akcje? Pokazują władzy, że nie wszyscy Polacy są bierni, niczym stado baranów prowadzonych na rzeź. Że są i tacy, którym „dobra zmiana” się stanowczo nie podoba. Że władza nie może czuć się całkowicie bezkarna.

Pokazują szerokiej opinii publicznej, że należy korzystać z naszych praw obywatelskich, prawa do protestu, wolności słowa, wyrażania przekonań. Do krytyki rządzących. Pokazują, w czym konkretnie „dobra zmiana” zawiniła, ponieważ tego dotyczą niewygodne pytania. Pokazują wreszcie nam, opozycji chodnikowej, że wciąż można być aktywnym, nie składać broni, nie popadać w marazm i beznadzieję. Jeśli władza chce znać opinię o sobie, należy jej w tym dopomóc. Trochę śmieszno, trochę straszno, lecz na pewno skutecznie. Kampania wyborcza dla PiS staje się prawdziwą drogą przez mękę. ■

NIE JESTEM CHORAĞIEWKĄ W CZYIMŚ RĘKU

O trudnym kroku z rzeczywistości wirtualnej do realu, codziennej działalności i niezachwianej wierze w ludzi z przedstawicielką „opozycji chodnikowej” z Torunia Danką Stępkowską

rozmawia Katarzyna Wyszomierska



fol. Marek Krupecki

Kiedy zrozumiałaś, że nie możesz stać z boku?

W gorącym 2015 roku wyborczym czytałam w necie i komentowałam wiele wpisów osób rozczarowanych sytuacją w kraju. Wśród komentatorów był człowiek piszący celnie, ale bez nienawiści. Pewnego dnia zobaczyłam, że ten właśnie pan dał sygnał do stworzenia czegoś, czego nikt się chyba nie spodziewał. Uznałam, że to dobry pomysł, ale gdy doszło do wpisywania się na listę, zawahałam się. Bałam się przyznać, że jestem z Torunia i miałam wątpliwości, czy nie jest to słomiany zapał. Nie poszłam na spotkanie zawiązującego się wtedy KOD-u.

W styczniu 2016 r., gdy na manifestację do Warszawy pojechało bardzo wiele osób, ja zostałam w Toruniu, by na własne oczy zobaczyć, czy w naszym mieście ludzie również odważą się wyjść na ulicę. Byłam zbudowana, gdy zobaczyłam około 100 osób, pomyślałam: „jest wola, jest nadzieja”. Nigdy nie podejrzewałam siebie o zdolności organizatorskie, ale wiedziałam, że to nie czas na nicnierobienie.

Kim jesteś w realnym życiu? Jak musiałaś je zmienić?

Jestem zwykłą pracownicą biurową, spełnioną zawodowo, matką trojga dorosłych już dzieci. Przychodziłam na spotkania KOD-u, siadałam i słuchałam uważnie, czym KOD będzie się zajmował. Potem już poleciało: akcje ulotkowe, PIKOD-y, wyjazdy do Warszawy i Gdańska na manifestacje, dyżury pod KPRM, „Urodziny Konstytucji”, „Cała Polska śpiewa Odeę”...

Dzisiaj, gdy moje drogi z KOD-em się rozeszły, zaczęłam działać w lokalnej inicjatywie pod nazwą „Obywatelski Toruń”. Jest tam wielu fantastycznych ludzi, którzy mają poczucie, że jest wiele do zrobienia, póki sił, wspólnych pomysłów, chęci i zapału wystarczy.

Trudno działać się w Toruniu? Do ojca Dyrektora macie niedaleko...

Pana Rydzika nie nazwałabym ojcem. Mnie to słowo kojarzy się z bezpieczeństwem, opieką, wiarą w powołanie. Uważam, że ten

pan nie wypełnia żadnego z tych kryteriów. Jeśli iść za głosem wiary, to ona nie potrzebuje przepychu, budowania imperium i pozyskiwania środków na nie poprzez manipulację i obrażanie ludzi mających inne poglądy lub wyznających inną wiarę.

W pierwszych wyborach w stowarzyszeniu zostałaś wybrana do zarządu regionu i grupy lokalnej... Jakie to uczucie, mieć społeczne poparcie?

To zaszczyt, ale też więcej pracy i wyzwania. Od samego początku uważałam i nadal uważam, że niezależnie od przynależności do tej czy innej organizacji musimy się wszyscy wzajemnie wspierać; dlatego brałam udział w Czarnych Proteście, protestach rezydentów, zbierałam podpisy do projektu Ratujmy Kobiety, a także nagłaśniałam te wydarzenia, aby przyszło jak największej osob.

A konflikty? Nie zawiodłaś się na ludziach?

Chyba jakoś pozostają dzieciennie ufna wobec nich. Przy takiej cesze charakteru zbiera się różne doświadczenia. Myślę jednak, że więcej niż spotkało mnie zawodów zyskałam przyjaciół i dobrych znajomych. Co do tych zawodów... nie byłam wcześniej świadoma, jak duży trzeba mieć w sobie margines rozumienia czyichś postaw i wyborów. Nie potępiam nikogo. Kim jestem, by kogokolwiek oceniać lub osądzać? Nie mam czasu się gniewać, a jeśli przykreść jest dotkliwa, nabieram dystansu. Życie mnie nauczyło, że większy problem mają ci, którzy krzywdzą. Cieszę się, że mam okazję to teraz powiedzieć. Wciąż jestem ciekawa poznawania nowych ludzi.

Czym dla Ciebie są rządy PiS? Czy jest jakaś wartość dodana?

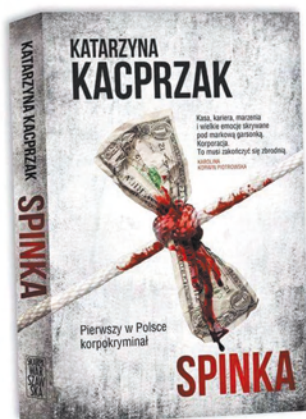
Czyż nie jest tak, że od pierwszych chwil sprzeciwu wobec łamania zasad demokracji przez władzę wszyscy, którzy wyszli na ulice, stali się uczestnikami niebywałego i w swych regułach dość bezwzględne eksperymentu społecznego? Określały ów eksperyment rozmaite siły – począwszy od władzy, a skończywszy na różniących się poglądach co do kierunków działania, jakie powinna obrać opozycja uliczna.

Przyglądając się tym zjawiskom, uczyłam się tolerancji, tak po ludzku, rozumienia stanowisk innych niż moje. To trudna sztuka, a przecież jest podstawą obywatelskiego dialogu. Myślę, że ostatecznie z jednego drobnostki elementu eksperymentu społecznego, jaki zawiązała w 2015 r. władza konfrontująca się z Polakami, stałam się - jak wiele bliskich mi osób - kimś, kto mocno trzyma flagę wolności, niż jest ideologiczną chorągiewką w czyimś ręku. Ta świadomość dodaje mi sił. ■

Cykl Kobiety Demokracji powstał, by pokazać żeńską twarz protestów, które trwają od jesieni 2015 roku. Portal: SKWERWOLNOSCI.EU, współpracujący z nami, od początku roku publikuje kolejne artykuły. My poprosiliśmy autorkę cyklu, redaktor naczelną Skweru Katarzynę Wyszomierską o przygotowanie wywiadów z bohaterkami jej reportaży, aby dowiedzieć się, dlaczego Polki protestują i jak zmieniło się ich życie pod rządami „dobrej zmiany”.

PIERWSZY W POLSCE KORPOKRYMINAŁ

W międzynarodowej korporacji na warszawskim morderze dni wyglądają podobnie. Pracownicy dzielą czas między obowiązki służbowe, kawę w biurowej kuchni, żarty, plotki, drobne intrygi i romanse.



KASA, KARIERA, MARZENIA
I WIELKIE EMOCJE SKRYWANE
POD MARKOWĄ GARSONKĄ.
KORPORACJA.
TO MUSI ZAKOŃCZYĆ SIĘ
ZBRODNIĄ.

KAROLINA
KORWIN PIOTROWSKA

PREMIERA: 5 lipca

PATRONI:



Wszystko zmienia się, gdy podczas hucznej imprezy integracyjnej zostaje popełnione tajemnicze morderstwo. Do akcji wkracza gburowaty policjant Jasiński ze swoją młodą asystentką Darią.

Czy mordercą jest jeden z pracowników firmy? Czy wszyscy mogą spać spokojnie?

Pytań jest coraz więcej, dzieją się niepokojące rzeczy, nawet stary policjant skrywa jakieś sekrety...

Zwykła z pozoru korporacja zaczyna odkrywać swoje mroczne tajemnice. ■

Katarzyna Kacprzak - Radca prawny, od kilkunastu lat pracująca jako in-house lawyer w korporacjach. Współpracuje z „Naszym Czasopismem”, miesięcznikiem społeczno-politycznym. Ukończyła kursy pisarskie w „Pasja pisania” oraz Kursu pisania powieści kryminalnej w „Maszyna do pisania”. Prywatnie żona i mama dwójki dzieci Karoliny i Kacpra, wielbicielka dalekich podróży.

MUSIMY ZBIEDNIEĆ, ŻEBY ZMĄDRZEĆ

O dobrych i złych skutkach gospodarczej polityki rządu, narastających roszczeniach wobec państwa i nieuchronności kryzysu

z dr Bogusławem Grabowskim rozmawiał Przemysław Wiszniewski



fol. Przemysław Wiszniewski

Potrafiś wskazać cokolwiek, co PiS robi dobrze w gospodarce?

PIS jest nośnikiem przeorientowania polityki gospodarczej w kierunku większych transferów socjalnych, bo reprezentuje tę część społeczną, która w swoim mniemaniu została pokrzywdzona w procesie transformacji albo żeń nie skorzystała, nie potrafi się odnaleźć, albo jest nastawiona na większą pomoc socjalną państwa.

W pewnym momencie okresu transformacji o tym zapomnieliśmy?

Kiedy popatrzymy na rozpoczęcie procesu transformacji, od tego słynnego Planu

Balcerowicza i ustaw pod koniec '89 roku, to trzeba pamiętać, że ministrem pracy był Jacek Kuroń, który co tydzień w telewizji tłumaczył, dlaczego pewne decyzje są niezbędne, ale też promował pewne rozwiązania socjalne, mające chronić tych najbardziej pokrzywdzonych.

Czy jednak te rozwiązania nie obciążały zańdo budżetu?

One może i były nawet finansowo przesadzone – nie twierdę, że nie, ale to są dwie różne rzeczy: ocena skutków przywracania równowagi społecznej w procesie zmian w gospodarce, albo koszty finansowe. Może się okazać, że mniej przywracają równowagę społeczną,

a stanowią większe obciążenie dla finansów publicznych, przez co hamują wzrost gospodarczy w dłuższym okresie, co znowu może podważać tę równowagę.

Populiści sprzed dekad i ci obecni nie mają zatem racji dowodząc, że transformacja odbywała się nieludzko, kosztem społeczeństwa?

Ewidentnie było widać, że główni twórcy transformacji po '89 roku, z Jackiem Kuroniem na czele, brali pod uwagę konieczność prowadzenia polityki gospodarczej w ramach równowagi społecznej. Mówiło się wówczas o branżach, o bezrobociu, o wcześniejszych emeryturach dla osób powyżej 50. roku życia, o świadcze-

niach przedemerytalnych. W tym okresie wiele osób weszło do systemu rentowego dzięki bardziej liberalnemu przydzielaniu trzeciej grupy niezdolności do pracy, co dawało im ochronę socjalną.

Później o tym zapomniano. Nie pamiętano o tym przez dłuższy czas?

Zabrakło Jacka Kuronia, nie było kolejnych promotorów. Kryteria efektywności ekonomicznej w podejmowaniu decyzji brały górę nad dbałością o stan równowagi społecznej. Jeżeli nie bierzesz go tak bardzo pod uwagę, w parametrach makroekonomicznych możesz uzyskiwać nawet większe sukcesy. Mówię tu o tempie wzrostu, poziomie bezrobocia, równowadze w finansach publicznych.

I zaczął narastać problem braku równowagi społecznej?

Naruszenie równowagi społecznej w drugim okresie transformacji brało się nie tyle z bezwzględnie niskiego poziomu życia ludzi, ile ich poziomu życia w relacji do tych, którym się bardzo powodziło. Coraz silniej spadała akceptacja dla rozwiązań gospodarczych, politycznych i społecznych w tej części społeczeństwa, którą zagospodarował politycznie PiS.

I PiS zobowiązał się do realizacji obietnic prosocjalnych kupując elektorat?

Widać po ostatnich dwudziestu paru dniach (rozmowa przeprowadzona 14 maja br.) protestu matek z niepełnosprawnymi dziećmi, jak niesamowicie instrumentalnie PiS podchodzi do przywracania równowagi społecznej poprzez korektę w polityce gospodarczej.

Jednocześnie dwa dni wcześniej zapowiadano, że „damy 300 złotych na wyprawkę każdemu dziecku”...

... Które już co miesiąc dostaje 500 złotych w ramach Programu 500 Plus. Widać zatem, że ta – odpowiadająca na pewnie dobrze zdiagnozowaną potrzebę społeczną – reorientacja polityki gospodarczej, której dokonał PiS, miała miejsce nie po to, żeby przywrócić tę równowagę, tylko po to, żeby zdobyć i utrwalić swoją władzę.



fot. Przemysław Wiszniewski

Ludzie jednak popierają działania rządzących, bo uważają, że to dla ich dobra.

Na pewno do tej reorientacji nie potrzeba było zamachu na praworządność, na Trybunał Konstytucyjny, na trójpodział władzy. Można było to zrobić bez łamania Konstytucji, podważania praworządności i rujnowania opinii Polski za granicą. Jedynie owa reorientacja to jest to, co niewątpliwie w odczuciu społeczeństwa PiS zrobił dobrze.

Czy 500 Plus jest efektywny, czy nie?

Moim zdaniem – nie. Na razie nie można nijak powiedzieć, że 500 Plus jest przykładem dobrego programu, który miałby prowadzić do prosocjalnego przeorientowania polityki gospodarczej. Niewątpliwie jednak za to większe uwzględnienie potrzeby równowagi społecznej w polityce gospodarczej można postawić PiS-owi plus, wiedząc, że to był side effect polityki pisowskiej, a nie zamierzony cel.

Jak rząd wywiąże się ze zobowiązań wobec społeczeństwa w wypadku pogorszenia się znakomitej obecnie koniunktury?

Rząd wie, że nakładał do wydatków publicznych taką liczbę pozycji, z którymi teraz

będzie trudno sobie w najbliższych latach poradzić. Koniunktura już zaczyna słabnąć. W tym roku będzie niższe tempo wzrostu gospodarczego, a w następnym jeszcze niższe. Mamy też sygnały z całej Europy, że szczyt koniunktury, który już jest za nami, pochodzi z tego, co się dzieje w Europie Zachodniej i w gospodarce globalnej.

Można się zatem spodziewać, że rząd będzie miał coraz większe kłopoty?

Wydatków, które wprowadzono w takiej skali w ostatnich dwóch latach, nie będzie można pokryć przez dochody budżetowe, kiedy one zaczną wykazywać mniejszą dynamikę wzrostu albo nawet spadki w kolejnych latach. Z tego głównie powodu mamy takie przyhamowanie w tym manewrze w kierunku prosocjalnym i teraz rząd zaczyna, obserwując spadki notowań, wybierać z tego prosocjalnego menu te elementy, które poskutkują utrwalaniem jego pozycji w elektoracie, a nie dążą do efektywnej reorientacji w przywracaniu równowagi społecznej.

Może społeczeństwo nie dostrzega niczego z tego w takich poczynaniach rządu?

Całe społeczeństwo powie, że przywracanie równowagi powinno się zacząć ►



fot. Przemysław Wiszniewski

► od lepszej ochrony państwa dla najbardziej pokrzywdzonych – niepełnosprawnych od urodzenia.. I to nie tylko ci pokrzywdzeni to powiedzą, i nie tylko dochodzimy do takiej konstatacji politycznej, ale też widzimy to w sondażach. 87 proc. ludzi popiera pomoc dla protestujących w Sejmie. Pomoc, która zresztą z punktu widzenia wydatków publicznych jest nieporównywalnie mniejsza niż np. 500 Plus.

Ludzie jednak pozostają obojętni wobec tej sytuacji. Ufają rządzącym, a rządzący nie chcą rozwiązać problemu.

Stan finansów publicznych najprawdopodobniej jest jedną z przyczyn – jeszcze szerokiej publiczności nieujawnianą – takiej a nie innej postawy wobec protestu, bo gdyby stan finansów publicznych pozwalał na pomoc osobom protestującym w Sejmie, to jaką motywację miałyby mieć teraz ekipa rządząca, żeby nie spełnić tych postulatów?

Powiedziałeś, co dobrego próbuje robić PiS w polityce gospodarczej. A co robi źle?

W ogóle w tej polityce gospodarczej jest mnóstwo złego. Ona, wbrew werbalnym zapowiedziom premiera Morawieckiego w „Programie Odpowiedzialnego Rozwoju”, jest zdecydowanie antyrozwojowa.

Aż tak?! Dlaczego?

Dlatego, że cała polityka, łącznie z łamaniem praworządności, podważa wiarygodność państwa prawa, co musi zniechęcać kapitał zagraniczny. Widzimy zresztą od dwóch lat albo spadek, albo brak wzrostu inwestycji prywatnych sektora produkcyjnego, a przecież one stanowią podstawę do wzrostu gospodarczego w następnym roku. Nie inwestycje publiczne, finansowane z Unii Europejskiej.

One nie przynoszą korzyści gospodarce?

One mają pro wzrostowy charakter, bo przy budowie autostrady generujemy popyt, który przyspiesza wzrost gospodarczy w danym okresie, ale potem nie będziemy mieli efektu podażowego. Łamanie praworządności, rujnowanie reputacji Polski za granicą jest niewątpliwie podważaniem jednego z ważniejszych czynników wzrostu, jakim był napływ kapitału zagranicznego, napływ oszczędności zagranicznych i zagranicznych inwestycji.

Premier Morawiecki mówi: „a my w to miejsce musimy odbudować oszczędności krajowe i inwestycje krajowe oparte na tych oszczędnościach”.

Nawet się licytowali z prezesem Kaczyńskim, czy tych oszczędności ma być

bilion, czy bilion trzysta. Nie wiadomo w jakim okresie, ale powiedzmy iluś lat po przejęciu władzy przez PiS. Mało tego, widzimy, że rząd, mimo że zapowiada przyspieszenie oszczędności krajowych i inwestycji krajowych, robi wszystko, żeby doszło do ich wyhamowania.

Z premedytacją?!

Nie, nie intencjonalnie! To jest właśnie rujnowanie reputacji Polski za granicą oraz praworządności, ale również zgłaszanie pomysłów opodatkowania tych najbardziej zamożnych. Przecież wiadomo, że osoby, które mają największy wkład w dynamizowanie gospodarki, które mają budować innowacyjne podstawy tej gospodarki, zawsze będą w grupie lepiej zarabiających.

I tylko tyle rząd robi źle?

Druga rzecz, to ograniczanie swobód wszelkiego typu. Przykładowo, zaczynają od ograniczania, co jest ewidentne, swobód w kulturze. Przecież to widzimy przy zmianach, nominacjach na stanowiskach dyrektorskich w teatrach. Widzimy ograniczanie dotowania tych dziedzin kultury, które nie są kontrolowane przez władzę centralną, bo przecież władza centralna nie ma wpływu na większość instytucji kultury. Duży wpływ mają władze samorządowe, które nie są jeszcze przejęte przez PiS.

W jaki sposób takie incydenty w świecie kultury przekładają się na gospodarkę?

Widzimy takie ograniczanie swobody twórczej, wypowiedzi, ograniczanie niezależnych inicjatyw poprzez odmowę ich finansowania nie tylko w kulturze, ale także w działalności organizacji pozarządowych. Widzimy przesuwanie środków publicznych w kierunku promowania jakiejś tam ideologicznie motywowanej polityki historycznej, według jakiegoś schematu.

Pozostaje jeszcze kwestia podatków. Czy rząd je podniesie?

Mówimy o zwiększeniu wydatków społecznych i presji na wzrost opodatkowania. Ta presja już miała miejsce. O dwa punkty pro-

centowe ta władza podniosła VAT. To znaczy nie podniosła z 23 do 25, ale VAT podniesiony do 23 proc., który miał być tylko do końca 2016 r., został prolongowany. Te 2 proc. VAT ma iść na cele socjalne, a tymczasem premier Morawiecki zapowiada wprowadzenie kolejnego podatku „solidarnościowego” dla najbardziej zamożnych.

Jak Janosik - łupić bogatych, by dawać biednym. Może to jest sprawiedliwe?

Opodatkowanie najbardziej zamożnych, ograniczanie swobody twórczej w kulturze, w nauce i promowanie jakiejś zideologizowanej polityki historycznej jest niczym innym, jak podcinaniem rozwoju innowacyjności polskiej gospodarki opartej na oszczędnościach, bo przecież wiadomo, że oszczędności generują osoby bardziej zamożne, a nie te mniej.

Możemy się zatem spodziewać, że będzie coraz biedniej. Czy ludzie przestaną popierać PiS?

Jeżeli ugruntowuje się przekonanie, że państwo powinno się opiekować wszystkimi, że państwo powinno ze swoich środków finansować właściwie wszystkie niepowodzenia naszego życia osobistego, zawodowego, prowadzenia biznesu, wtedy to rozbudza dodatkowo prosocjalne, roszczeniowe postawy społeczeństwa w stosunku do państwa.

Może nie do państwa, a tylko do PiS-u?

Ono rozbudza te postawy nie w stosunku do PiS-u, lecz do państwa. Czyli każdy polityk, który będzie wychodził teraz do społeczeństwa po mandat wyborczy do sprawowania władzy w tym państwie, będzie się musiał zdeklarować wobec tego bardziej roszczeniowego społeczeństwa, jaką politykę chciałby prowadzić. Ten prosocjalny, obciążający finanse publiczne, ale i wzrost gospodarczy, manewr PiS-u będzie w pewnej części musiał być podjęty przez opozycję, bo inaczej nijak nie zdobędzie władzy.

Ludzie będą nadal łaknąć rządów populistów?

Dlatego że w kierunku bardziej roszczeniowym i prosocjalnym a mniej pro-

wzrostowym, prooszczędnościowym, proinwestycyjnym i proinnowacyjnym – nastąpi reorientacja polskiego społeczeństwa. To było widoczne w wielu społeczeństwach i gospodarkach Europy. Grecja jest najlepszym przykładem, ale też tak było np. na Węgrzech, na skutek czego doszło do załamania wzrostu gospodarczego po rządach socjalistów – mówię o pierwszej dekadzie XXI w i przejęcia władzy przez autorytarnego populistę Viktora Orbana.

Nic dobrego nas nie spotka nawet po odejściu PiS-u od władzy?

Niestety, ale to wina przeorientowania, które jest bardziej nastawione na masy odbiorców, a nie na głębokość problemów, bo – jak mówię – te programy są bardziej adresowane do jak najszerzej liczby ludzi za jak najmniejsze pieniądze po to, żeby jak najmniejszym kosztem zdobyć i ugruntować władzę, a nie rozwiązywać problemy.

Już zatem mniej więcej wiemy, jak będzie przebiegać przyszłoroczna kampania wyborcza?

Ugruntowanie prosocjalnych, roszczeniowych postaw polskiego społeczeństwa w znacznej części będzie musiało być powielane przez opozycję, nawet jeżeli ona dojdzie do władzy. I taka spirala politycznego wpływu na społeczeństwo, a z drugiej strony i wymuszania przez społeczeństwo na rządzących przeorientowania polityki gospodarczej w kierunku mniej

prorozwojowym będzie niestety ciążyła nad Polską lata, a nawet dekady.

Czyli nie mamy wyjścia?

Jest wyjście z takiej spirali. To dopiero się kończy w momencie, kiedy narasta kryzys, który jest tak dotkliwy dla całego społeczeństwa, że społeczeństwo mówi: „rób, co chcesz, byleby przestało boleć!”.

Musimy zbiednieć, żeby zmądrzeć?

Koszt przywracania równowagi makroekonomicznej i wprowadzenia gospodarki ponownie na prorozwojowe tory mniej boli niż kontynuowanie tego kryzysu, którego doświadczymy. Jest to jednak niestety korygowanie polityki społecznej i gospodarczej poprzez kryzysy, a nie poprzez racjonalny dyskurs sfery politycznej ze społeczeństwem poprzez uświadamianie różnych występujących w gospodarce zależności.

PiS nas zdeprawował, a kryzys nas uzdrowi?

Poza bieżącym odchodzeniem w polityce gospodarczej od najbardziej potrzebnych, pro wzrostowych programów, to jest ten drugi bardzo negatywny czynnik polityki PiS-u, który będzie miał długookresowy wpływ na polskie społeczeństwo i polską gospodarkę. Wpływ bardzo negatywny. ■

Publikujemy skrót obszernego wywiadu. Całość dostępna w serwisie „Naszego Czasopisma”: naszczasopismo.com.pl/



fot. Przemysław Wiszniewski

TANIE PAŃSTWO A WYNAGRODZENIA POLITYKÓW

Istotą liberalnego podejścia do państwa jest ograniczanie jego kompetencji, kosztowności i przywilejów. Pozornie postulaty zmniejszenia wynagrodzeń polityków wydają się zbieżne z tą ideą. W rzeczywistości jednak mogą pozostawać daleko od rozwiązywania prawdziwych problemów.

Jacek Władysław Bartyzel



foto: pixabay.com

Państwo powinno być jak najtańsze. Krytyka idei taniego państwa (często powtarzane hasło „tanie państwo to państwo dziadowskie / słabe / nieskuteczne...” – lista epitetów jest długa) praktycznie zawsze wypływa ze strony tych, którym pojęcie wolności jednostki jest obce. Wszystko, co państwo wydaje, pochodzi z pieniędzy zabranych podatnikom. A wydatki publiczne pochłaniają niemal połowę tego, co obywatele wypracowują.

Ile kosztuje państwo

A jednak, choć oburzać mogą przywileje władzy i traktowanie polityków jako lepszej kasty – to wcale nie koszty utrzymania polityków są dominującą częścią wydatków publicznych.

Z 21,5 tys. zł wydatków przypadających na jednego mieszkańca, administracja rządowa pochłania (dane za raportem Rachunek od państwa, Fundacja FOR) 351 zł, samorządowa 534 zł, a urzędy naczelnych organów władzy 63 zł.

Dla porównania: emerytury, renty, dodatki do tych rent i składki za emerytów to łącznie ponad 6 tys. zł, służba zdrowia 2300 zł, opieka społeczna (wraz z 500+) 1800 zł. Widzimy więc, że niewątpliwie jest pole do redukcji wydatków administracyjnych – ale też nie należy tracić z oczu faktu, że nie one są główną przyczyną podatków.

Wydatki administracyjne należy obniżać w sposób przemysłany. Proste obcinanie pensji posłów czy ministrów nie bę-

dzie mieć praktycznie żadnego znaczenia dla budżetu. Wynagrodzenia posłów i senatorów – kwota rzędu 100 mln zł rocznie – przekłada się na niecałe trzy złote na mieszkańca. Zgłoszona niedawno przez Jarosława Kaczyńskiego propozycja ograniczenia uposażeń parlamentarzystów o 20 proc. da więc oszczędności na mieszkańca w wysokości... kilkudziesięciu groszy. Oczywiście postulat ten może zyskać poklask. Społeczeństwo polityków nie lubi – czemu zresztą trudno się dziwić, biorąc pod uwagę, że to oni nakładają na nich podatki i nadmierne ograniczenia wolności. Realnych korzyści ta obniżka jednak nie przyniesie.

Wynagrodzenia a odpowiedzialność

Tymczasem, choć politycy pracują za nasze pieniądze, nie oznacza to, że powinni być wynagradzani słabo. Przeciwnie, fakt odpowiedzialności za decyzje, które podejmują, a które dotyczą społeczeństwa jako całości, powinien być należycie wynagradzany. Pomińmy na moment jakość obecnych polityków i zastanówmy, jak przyciągnąć do polityki tych lepszych. Na rynku pracy istnieje przecież konkurencja. Osoby o wyższych kwalifikacjach, jeśli nie będą wystarczająco wynagradzane, mają możliwość lepiej płatnej pracy w sektorze niepublicznym.

Oczywiście, misja posła, senatora czy ministra jest czymś więcej niż tylko zarobkiem, a prestiż stanowiska i poczucie pracy dla dobra wspólnego może więcej niż kompensować niższe wynagrodzenie. Jednak zasad ludzkiego działania nie da się eliminować, a polityk też – nawet jeśli to niepopularny pogląd – musi za coś żyć.

Wynagrodzenia polityków winny więc być adekwatne do poziomu odpowiedzialności, warunków panujących na rynku oraz – co w demokracji nie bez znaczenia – uwzględniać fakt, że są to osoby wybrane przez obywateli do pełnienia tych funkcji.

Jak zaoszczędzić na wynagrodzeniach polityków

Oszczędności należy czynić gdzie indziej. Liczba 560 parlamentarzystów jest zdecydowanie za wysoka. Nie tylko dlatego, że tak wielka liczba posłów i senatorów powoduje bezpośrednie koszty ich wynagrodzeń (a także np. prowadzenia biur poselskich czy innych wydatków) ale stanowi wręcz zachętę do złych praktyk legislacyjnych.

Chyba największym problemem legislacji – nie tylko w Polsce – jest tzw. inflacja prawa. Ilość wszelkiego rodzaju przepisów jest nie do przetworzenia przez kogokolwiek, nawet przez prawników. Większość z nich jest zwyczajnie zbędna. Ta zbędność nie oznacza jednak obojętności. Każdy z tych przepisów nakłada biurokratyczne obowiązki na obywateli, tworzy nowe wydatki i generuje kolejne koszty. Liczba prawodawców przekłada się zaś na ilość tworzonego prawa. Redukcja liczby posłów i likwidacja Senatu (którego rola jako izby refleksji właściwie nigdy się nie sprawdziła) nie tylko obniży wydatki na wynagrodzenia parlamentarzystów, ale może

przyczynić się do zmniejszenia rozmiarów inflacji prawa. A im mniej aktów prawnych jest tworzonych, tym mniej zagrożone są wolności jednostki.

Urzędnicy i „Misiewiczze”

Oszczędności należy też szukać w szerzej pojmowanej administracji rządowej i samorządowej. Setki tysięcy osób spośród armii urzędników wykonują prace z gospodarczego i społecznego punktu widzenia zbędne, a wynikające wyłącznie z nadmiaru regulacji. Na dodatek, po wielu latach od reformy administracyjnej wiemy już, że powiaty w zasadzie nie są potrzebne – ich kompetencje mogą przejąć gminy i urzędy marszałkowskie.

Likwidacja powiatów pozwoli zaoszczędzić także na dietach radnych rad powiatów i kosztach funkcjonowania urzędów starostów. Znowu jednak nie wydaje się szczególnie fortunnym pomysł obniżenia wynagrodzeń prezydentów miast, zwłaszcza tych, którzy zarządzają dużymi budżetami, co wiąże się z dużym zakresem odpowiedzialności i wymaganych kompetencji.

Oczywiście, potępić należy skandaliczny system „równoległych pensji” polityków oraz rozdawania synekur. Ukrywane przed społeczeństwem premie nie powinny się zdarzać. Największą jednak patologię obserwujemy w relacjach polityki z biznesem. Spółki skarbu państwa są przede wszystkim narzędziem do rozdawania dobrze płatnych posad wedle klucza partyjnego.

To samo zjawisko w pewnym zakresie obserwujemy na poziomie samorządowym w spółkach komunalnych. Koszt wynagrodzeń w spółkach państwowych i samorządowych ponoszą podatnicy. Priorytetem powinna być zatem prywatyzacja tych spółek, która rozwiąże ten problem. Mało prawdopodobne, by akcjonariusze prywatnych firm zgadzali się na nominacje polityczne – a jeśli już, to na własny rachunek.

Społeczeństwo płaci i wymaga

Same zaś wynagrodzenia polityków muszą być transparentne oraz motywujące do lepszej pracy. Mniej liczny parlament i odchudzona administracja pozwolą na właściwe wynagradzanie uwzględniające poziom odpowiedzialności i warunki rynkowe. Pojawiły się pomysły powiązania uposażeń parlamentarzystów z płacą minimalną. Ten pomysł jest niewłaściwy – zachęcałby do jej nieustannego podwyższania, co miałoby szkodliwy wpływ na rynek pracy i groziłoby wzrostem bezrobocia.

Bardziej sensowne wydaje się powiązanie ze średnią płacą, a najlepiej – ze średnim dochodem dyspozycyjnym (dochody po potrąceniu wszystkich podatków i składek). Społeczeństwo nigdy nie bogaci się przez wzrost podatków, a taki mechanizm zachęcałby polityków, by jak najmniej pieniędzy zabierać podatnikom. ■

EURO 2.0.

NIE TYLKO EKONOMIA!

W strefie euro już wkrótce będą zapadały kluczowe decyzje w sprawach całej Unii Europejskiej. Dlatego w Polsce trzeba szybko dokonać bilansu korzyści i kosztów przyjęcia europejskiej waluty.

Bartłomiej E. Nowak



foto. Łukasz Kamiński

Członkostwo Polski w strefie euro jest prawnym zobowiązaniem, wynikającym z Traktatu Akcesyjnego RP do Unii Europejskiej. Zatem jedyne pytanie powinno brzmieć: „kiedy”, a nie „czy”. Tymczasem rządzące Prawo i Sprawiedliwość jest w najlepszym razie sceptyczne wobec strefy euro, podobnie jak szeroka opinia publiczna. W dodatku od 2003 r. rzeczywistość mocno się skomplikowała. Nie można porównywać ówczesnej Unii Gospodarczej i Walutowej (UGiW), ze strefą euro 2.0. Bilansu korzyści i kosztów przystąpienia do strefy euro trzeba dokonać na nowo.

W Polsce tymczasem nie istnieje żadne kompleksowe opracowanie dotyczące członkostwa naszego kraju w nowej strefie euro 2.0. Ta swoista luka w debacie powoli się jednak zamyka. Niedawno grupa naukowców koordynowana przez prof. Witolda Orłowskiego (miałem przyjemność być jej członkiem) wydała kompleksowy raport pt. „Co dalej z Euro? Trzy scenariusze dla Polski”.

Dziennik „Rzeczpospolita” opublikował też serię artykułów ekspertów i postaci życia publicznego, na ogół zachęcających do szybkiego kursu na strefę euro. Nowoczesna zorganizowała dużą deba-

tę w Sejmie, a także serię mniejszych spotkań. Platforma Obywatelska oraz SLD również publicznie wspierają przystąpienie do euro.

Następuje widoczna zmiana tonu dyskusji. Kluczowy okazuje się wymiar polityczny strefy euro, który wymaga dokładnego zdefiniowania. To właśnie on jest jednym z punktów odróżniających dawną UGiW od euro 2.0.

Kryzys wymusił zmiany

Przełomowym momentem dla strefy euro był światowy kryzys finansowy, któ-

ry swoje źródła miał w USA, ale w 2010 r. z ogromną siłą ujawnił się w Unii Europejskiej. Na powierzchnię wyszły wtedy błędy konstrukcyjne strefy euro, z których od dawna zdawano sobie sprawę. Od tego czasu przeszła ona niemal rewolucję zarówno pod względem gospodarczym, jak i instytucjonalno-politycznym.

Dzisiaj jest to już obszar umiarkowanego wzrostu gospodarczego, włącznie z państwami, które kryzys dotknął najbardziej. Wszystkie one zakończyły korzystanie z programów pomocowych międzynarodowych instytucji finansowych. Wyjątkiem jest Grecja, która powinna zakończyć swój program w lipcu. Zadłużenie jeszcze długo będzie spłacała, ale ma nadwyżkę na rachunku bieżącym.

Kryzys wymusił całkowitą przebudowę strefy euro pod względem instytucjonalnym, która dokonała się bez zmiany traktatów UE, na mocy porozumień międzyrządowych. UGiW otoczyła się siecią nowych instytucji – są to Unia Bankowa, Europejski Mechanizm Stabilizacji, Unia Rynków Kapitałowych (w drodze) i Unia Standardów Socjalnych (w przyszłości). Dzisiaj strefa euro to kompleksowy i zaawansowany projekt integracyjny, największy od czasu powstania wspólnego rynku UE. Dlatego decyzja Polski o uczestnictwie w nim ma wymiar nie tylko gospodarczy, ale przede wszystkim polityczny.

Kierunki są wyznaczone

Tzw. Raport Pięciu Prezydentów wyznaczył kierunki reformy strefy euro. Sygnowany przez szefów wszystkich najważniejszych instytucji UE, określił cztery filary reformy: unię gospodarczą, finansową, fiskalną oraz polityczną. Ta ostatnia została określona jako demokratyczna odpowiedzialność i legitymacja do działania. Raport podkreśla potrzebę coraz większego uwspólnotowania decyzji i współdzielenia suwerenności, włączając w to wspólne podejmowanie decyzji co do części budżetów narodowych i krajowych polityk gospodarczych. Wspomina też o budżecie strefy euro i zwiększonej roli Parlamentu Europejskiego. Za datę graniczną reform przyjęto rok 2025.

Raport Komisji Europejskiej na temat pogłębiania UGiW wyznacza cztery główne zasady, jakie powinny rządzić pogłębianiem strefy euro:

- a) miejsca pracy, wzrost gospodarczy, sprawiedliwość społeczna, konwergencja gospodarcza i stabilność finansowa
- b) odpowiedzialność i solidarność, współdzielenie i rozkładanie ryzyka oraz jego redukcja
- c) proces otwarty dla wszystkich państw członkowskich UE;
- d) przejrzysty, demokratyczny i odpowiedzialny proces decyzyjny.

W kolejnych dokumentach konsekwentnie przedstawiano też pomysł utworzenia Europejskiego Funduszu Walutowego (na bazie Europejskiego Mechanizmu Stabilności), oraz powołania Europejskiego Ministra Finansów, który byłby wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej i szefem Eurogrupy. W każdym z dokumentów podkreślono także, że docelowo euro jest walutą całej UE.

Nawet jeśli te nazwy są trochę na wyrost, różnice gospodarcze między Północą i Południem UE znaczące, a różnice poglądów między głównymi graczami wyraźne, to i tak trzeba stwierdzić, że myślenie o reformach strefy euro charakteryzuje kompleksowość i względna zgoda co do tego, w jakim kierunku należy zmierzać. Podstawowe dylematy nie dotyczą więc kierunku i potrzeby reform, a ich tempa i zakresu.

Polska poza strefą straci

W Polsce niektórzy uznali, że skoro w projekcie nowej wieloletniej perspektywy finansowej UE nie ma osobnego budżetu strefy euro, to można odetchnąć z ulgą. To byłby zdecydowany krok w kierunku instytucjonalizacji „Europy wielu prędkości”. Tyle, że nie jest to do końca prawda. Projekt Komisji Europejskiej zawiera bowiem instrumenty, które dotyczą zreformowanej strefy euro, choć formalnie nie są zamknięte na państwa spoza niej.

Pierwszy to Program Wsparcia Reform (25 mld euro) oferujący finansowe i techniczne wsparcie dla państw, które podejmują reformy strukturalne. W jego ramach stworzony będzie tzw. instrument konwergencji, który ma pomóc państwom chcącym dołączyć do strefy euro.

Ma też powstać Europejski Fundusz Stabilności Inwestycyjnej (30 mld euro) mający przeciwdziałać szokom asymetrycznym w państwach strefy euro.

Brak członkostwa w strefie euro będzie zatem coraz mniej korzystny zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym. To strefa euro stanie się centrum podejmowania decyzji, a kluczowe środki z czasem skoncentrują się na tym obszarze.

Co ważne, Brexit zupełnie zmienia geografii UE – Po wyjściu Wlk. Brytanii 85 proc. PKB Unii będzie skoncentrowane w strefie euro, a Wlk. Brytania nie będzie już bronić praw państw spoza strefy. Mimo że do unii politycznej jeszcze daleko, strefa euro już stała się projektem o zaawansowanym wymiarze politycznym ze względu na rozbudowane instytucje, które ją otaczają i współdziałają ze sobą.

Poza nominalnymi kryteriami z Maastricht, które Polska na razie spełnia (z wyjątkiem uczestnictwa w systemie ERM II) musimy dokonać zmiany konstytucji (ze względu m.in. na wymóg konwergencji prawnej). Bez minimalnego konsensusu elit politycznych to się nie uda. Dlatego szeroka debata, jaką proponuje Nowoczesna, połączona z kampanią informacyjną uderzającą w mity nt. członkostwa w strefie euro (np. wzrost cen czy korzyści z posiadania samodzielnej waluty) to dopiero początek trudnej drogi. ■

Bartłomiej Nowak – doktor nauk ekonomicznych, politolog, obecnie stypendysta European University Institute we Florencji, sekretarz ds. polityki zagranicznej w Nowoczesnej.

ŁAD PRAWNY MOŻNA PRZYWRÓCIĆ TYLKO KONSTYTUCYJNYMI METODAMI

Z profesorem Marcinem Matczakiem o praworządności, opozycji, przyszłości i rozwiązaniach obecnego kryzysu
rozmawiał Michał Ruszczyk



Cykl spotkań "Konstytucja dla wszystkich" organizowanych przez Stowarzyszenie WRD. Fot. Dorota Michalska

Ostatnimi laty praworządność w Polsce bardzo ucierpiała, o czym mówi duża część środowisk prawniczych. Co według Pana należy zrobić, by poprawić jakość stanowionego prawa?

Kryzys praworządności oczywiście ma miejsce. Trzeba się jednak zastanowić, czy dotyczy on stanowienia czy stosowania prawa, gdyż w obu obszarach sytuacja się znacząco pogorszyła. Środowiska prawnicze widzą, że wyraźne pogorszenie w obszarze stosowania prawa ze względu na

kontrowersyjne działania partii rządzącej w stosunku do sędziów.

Natomiast jeżeli chodzi o proces stanowienia prawa, to należy zwrócić uwagę, że w ciągu ostatnich dwóch lat powstał zły zwyczaj, iż najważniejsze dla państwa ustawy przechodzą w zatrważąco szybkim tempie oraz bez żadnych konsultacji, co powoduje, że w Polsce nie mamy do czynienia z prawem dobrej jakości.

Sytuację tę można poprawić w bardzo prosty sposób, wracając do tzw. do-

brych praktyk legislacyjnych, które polegają na dłuższym zastanowieniu się nad ustawami oraz dopuszczaniu do debaty innych podmiotów – organizacji pozarządowych, które w danej sprawie wiedzą więcej niż politycy jednej czy drugiej partii. Stanowienie prawa powinno odbywać się w atmosferze dialogu, a nie monologu partii rządzącej.

Opozycja dużo mówi o łamaniu prawa przez partię rządzącą. Czy według Pana ma jakąś propozycję, co zrobić z Trybunałem Konstytucyjnym, Sądem Naj-

wyższym i Krajową Radą Sądownictwa po odsunięciu Prawa i Sprawiedliwości od władzy?

W parlamencie powstał powołany przez opozycję zespół, który ma na celu zastanowienie się nad reformą sądownictwa. Byłem na kilku spotkaniach tego zespołu w roli eksperta i uważam, że pomysły opozycji na reformę sądownictwa są dobre, gdyż poprawiają funkcjonowanie systemu sądownictwa w Polsce, ale jednocześnie go nie niszczą.

Jest rok 2019, PiS przegrywa wybory i co wtedy? Jak naprawić Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy i KRS oraz co zrobić z osobami, które do tych instytucji zostały wybrane niezgodnie z prawem?

To jest jedno z najtrudniejszych zagadnień i będzie to jeden z najpoważniejszych skutków związanych z kryzysem praworządności.

Jeżeli chodzi o naprawianie tych instytucji, to istnieją dwa pomysły. Pierwszy to anulowanie całego chaosu prawnego jedną ustawą, a drugi to legalne naprawianie tej sytuacji. Według mnie pierwszy pomysł jest nie do zaakceptowania, gdyż będzie to złamanie konstytucji w celu przywrócenia konstytucji i może tworzyć precedens dla kolejnych rządów, natomiast drugi pomysł jest lepszy, gdyż odbędzie się na drodze konstytucyjnej.

Według mnie jest to kwestia klasy i stylu polityków, jak instytucje, o których rozmawiamy, zostaną zreformowane oraz jak zostaną potraktowani ludzie, którzy do nich zostali wybrani niezgodnie z prawem.

Czy według Pana powracanie do stanu sprzed dobrej zmiany nie spowoduje sytuacji, że część społeczeństwa – wyborcy oraz osoby związane z PiS – poczują się urażone? Czy podziały społeczne się nie nasilą?

W Polsce oprócz kryzysu praworządności mamy również kryzys wspólnoty – w czasie dwóch lat rządów PiS podzielił Polskę na pół. Zadaniem kolejnego rządu będzie

nie tylko zreformowanie i naprawienie szeroko rozumianego prawa oraz instytucji, ale również odbudowanie wspólnoty państwowej, które będzie polegało m.in. na tłumaczeniu ludziom, dlaczego w celu przywracania praworządności podjął jakieś konkretne działania.

Jesteśmy państwem, w którym są bardzo silne podziały polityczne, a które PiS wykorzystuje do własnych celów. Czy istnieje prawdopodobieństwo, że możemy podzielić się na dwa państwa – liberalne, które chce być na zachodzie w UE oraz konserwatywne, które nie rozumie wartości świata zachodniego?

Nie sądzę, by podziały na tle socjologicznym i politycznym przełożyły się na podział na tle prawnoadministracyjnym. Podziały, o których mówimy, są głębokie i wynikają z różnych przyczyn, ale zadaniem polityków jest zasypywanie tych podziałów, a nie ich wzmacnianie.

Czy w państwie, w którym zaczyna się pełzający autorytaryzm, nadal można bronić prawa metodami demokratycznymi, odwołując się do instytucji europejskich oraz państwowych?

Nie wszystko jest jeszcze stracone, tzn. instytucje, o których mówimy, działają – Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu oraz sądownictwo powszechne w Polsce, które jeszcze nie zostało w całości podporządkowane politykom. Do tych instytucji warto się odwoływać. Istnieje też obywatelskie nieposłuszeństwo, które jest specyficzną formą wyrażania sprzeciwu wobec działań władzy, a jednocześnie oznacza godzenie się na poniesienie odpowiedzialności karnej. Działania te powinny być sygnałem dla władzy, że społeczeństwo traci do rządzących zaufanie.

Moim zdaniem o przykładach obywatelskiego nieposłuszeństwa można już mówić – jest nim np. działalność Obywateli RP. Niewykluczone, że jeżeli władza nie zejdzie z drogi pełzającego autorytaryzmu, to takich przykładów będzie więcej.

Spójrzmy na narzędzia i możliwości, jakie posiada obecny minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Czy Pana zdaniem istnieje ryzyko, że po odsunięciu PiS-u od władzy następna ekipa postanowi zachować te kompetencje?

Spotkałem się już z takim stanowiskiem, ale uważam, że z politycznego punktu widzenia zachowanie tych narzędzi byłoby trudne do zrealizowania ze względu na program partii, które są prokonstytucyjne i prodemokratyczne. Partie o takim programie przed wyborami będą musiały się jasno zadeklarować, co zrobić z wszystkimi naruszeniami konstytucji oraz jak odwrócić ten kryzys, który obecnie mamy.

Wydaje mi się, że byłoby to samobójstwo polityczne, gdyby ugrupowanie prokonstytucyjne, niosące hasła przywracania praworządności, zdecydowało się po wyborach zachować narzędzia, o których rozmawiamy. Uważam, że nie doszłoby do takiej sytuacji, bo takie ugrupowanie mogłoby więcej stracić niż zyskać.

Po wyborach będzie nowa konstytucja lub jakiś poprawki do obecnej?

Uważam, że nie ma takiej potrzeby. Jestem przeciwnikiem uchwalania nowej konstytucji ze względu na to, że im starsza konstytucja, tym lepsza – lepiej rozumiemy wyrażone w niej wartości.

Wydaje mi się, że można by rozmawiać o pewnych poprawkach do konstytucji, który byłyby oparte na negatywnych doświadczeniach ostatnich dwóch lat, ale to zależy od konstrukcji przyszłego parlamentu.

Myślę, że potrzebna jest pewna refleksja nad konstytucją w obszarach, które wzmacniają praworządność, niezależność sądownictwa, prokuratury, Trybunału Konstytucyjnego, jednak nie sądzę, aby dobrym momentem na to był okres następujący bezpośrednio po wyborach.

Wtedy ważniejsze będzie uspokojenie emocji, a dopiero potem refleksja nad konstytucją, gdyż ustawa zasadnicza nie powinna być zmieniana w emocjach i pośpiechu. ■

NASZE PRAWA DO DANYCH OSOBOWYCH – NIERÓWNA WALKA

Brak kontroli nad naszymi danymi w kościelnych bazach danych jest niezgodny z prawem krajowym, unijnym i umowami międzynarodowymi. Odmawianie prawa do nienależenia do Kościoła Katolickiego skutkuje oderwanymi od rzeczywistości statystykami wiernych, powielanymi przez Główny Urząd Statystyczny.

Rafał Maszkowski

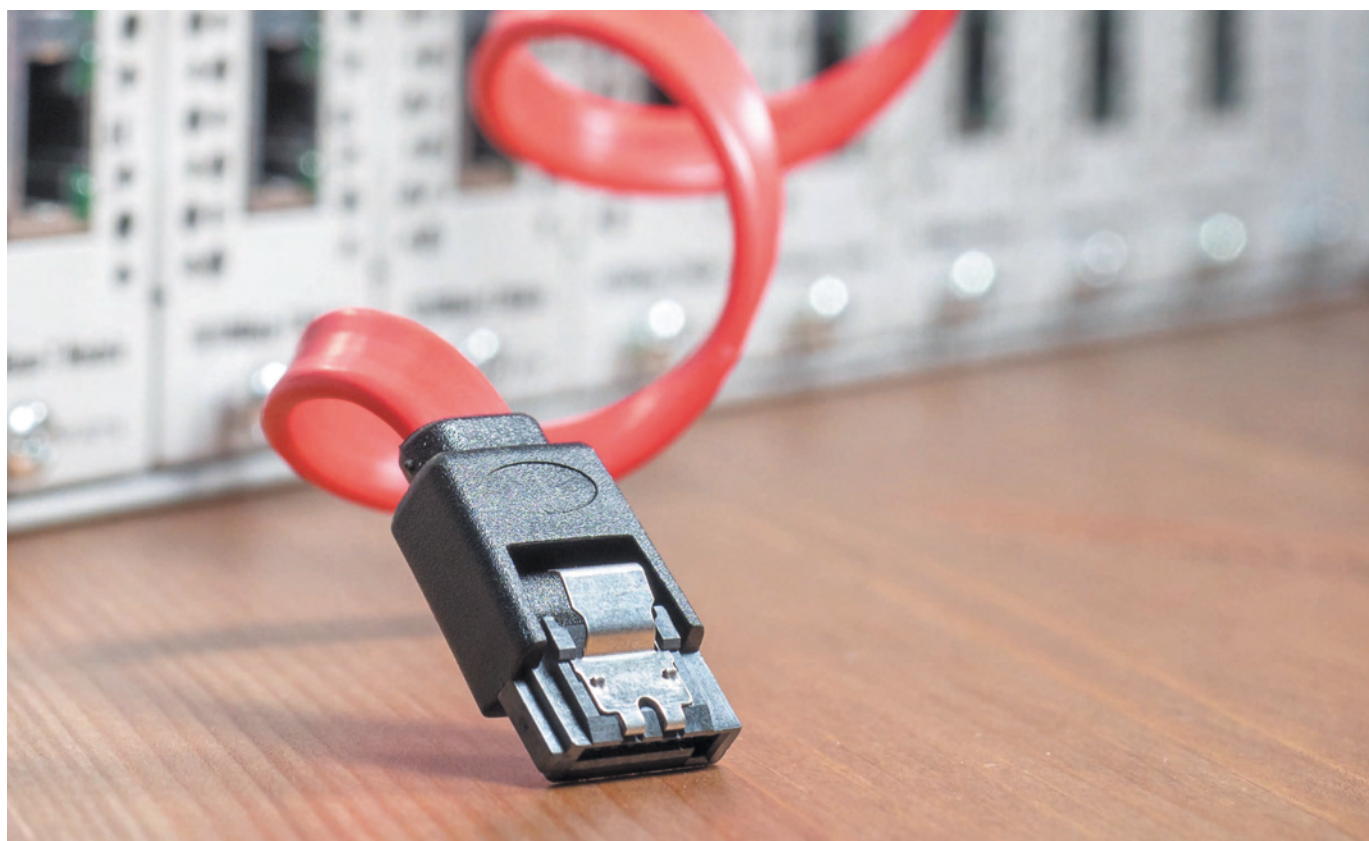


foto: pixabay.com

Od kilku lat działam w ramach grupy Świecka Polska, która zajmuje się prawem do kontroli nad naszymi danymi osobowymi przetwarzanymi przez kościoły. Historia obecnych uregulowań prawnych tej kwestii w Polsce zaczyna się od dyrektywy unijnej z 1995 r.

W związku z planowanym wstąpieniem do Unii Europejskiej w 1996 r. powstał projekt ustawy o ochronie danych osobowych (uodo). Komisja sejmowa długo dyskutowała, czy ograniczyć uprawnienia Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych (GIODO) w stosunku do kościołów. ostatecznie zdecydowała się tego nie robić.

Jednak między posiedzeniem komisji a drugim czytaniem ograniczenie pojawiło się tekście projektu (w druku 2462 podpisanym przez posłów Andrzeja Wiśniewskiego, Aleksandra Bentkowskiego, Marka Lewandowskiego i Jerzego Ciemniewskiego). Polegało na dopisaniu „i 3” do ówczesnego artykułu 44 ustęp 2 (obecnie art. 43 ust. 2), co oznaczało, że GIODO wobec kościelnych zbiorów danych będzie miał kompetencje ograniczone równie mocno jak w stosunku do zbiorów... służb specjalnych. Ustawa została uchwalona w sfałszowanej wersji i obowiązuje od 1997 r. UE nie została powiadomiona o odstępstwie od dyrektywy. Różne organy władzy zostały powiadomione o fałszerstwie kilka lat temu.

Na pismo do marszałka Sejmu Grzegorza Schetyny otrzymaliśmy odpowiedź, że nic nie da się zrobić.

Warunki uprzywilejowania

Potajemnie dopisany przywilej ma jednak ograniczenia. Jedno z nich wymaga, żeby bazy, którymi nie wolno zajmować się GIODO, dotyczyły członków Kościoła. W związku z tym wysiłki osób próbujących aktualizować dane osobowe w kościelnych zbiorach początkowo koncentrowały się na prawie do wystąpienia z organizacji religijnej. Żądania aktualizacji dotyczyły zwykle dopisania informacji, że właściciel danych wystąpił z Kościoła Katolickiego (co nie jest prawidłowym sformułowaniem). Szczytowym osiągnięciem tej walki było stwierdzenie przez Naczelny Sąd Administracyjny, że ustalanie członkostwa w kościele powinno się odbywać zgodnie z zasadami prawa powszechnego (a nie kościelnego).

Niektóre żądania aktualizacji danych zostały spełnione przez proboszczów. Inne wymagały interwencji GIODO, realizowanej czasem dopiero po wygranym procesie sądowym (13 spraw wygranych w NSA). Na etapie sądowym jesteśmy zmuszeni przeprowadzać kosztowne i przedłużające kilkuletnie postępowania o kolejne półtora do ponad dwóch lat kasacje w NSA, bo Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie, właściwy dla skarg na GIODO, z reguły orzeka na korzyść Kościoła.

W 2016 r. NSA zmienił jednak linię orzeczniczą i obecnie GIODO, powołując się na tę nową linię, z własnej inicjatywy zmienia decyzje na niekorzyść obywateli, mimo że część decyzji nakazujących aktualizację danych weszła już w stadium egzekucji.

Osobna kwestia to sprawdzenie, czy dane zostały faktycznie zaktualizowane oraz ewentualne żądania usunięcia danych z baz komputerowych (nie żądamy usuwania danych z ksiąg chrztu, tylko ich uzupełniania, zresztą nie pozwala na to ustawa o archiwach).

Sakrament apostazji a prawo krajowe

Równocześnie Kościół Katolicki otworzył iluzoryczną furtkę apostazji. Początkowo nie była sformalizowana, a wymyślone w 2008 r. przepisy wprowadzono w bardzo nielicznych diecezjach. Brak przejścia procedury kościelnej był zawsze wymówką dla WSA w Warszawie (bo uważa skarżących za członków KK), ale odrzuca on również skargi osób, które tę procedurę przeszły.

Od 2016 r. we wszystkich diecezjach w Polsce obowiązuje zatwierdzona przez papieża nowa procedura, zgodnie z którą z Kościoła nie można wystąpić. Osoba zgłaszająca taką grzeszną chęć zostaje pozbawiona niektórych praw, np. do bycia rodzicem chrześnym, a zgłoszenie można wpisać w księdze chrztów.

Jednak jest jeszcze prawo naszego państwa. Zgodnie z uod, warunkiem immunitetu kościoła od ingerencji GIODO jest „uregulowana sytuacja prawna”. To określenie w przyjętej

praktyce prawnej odróżnia 15 organizacji religijnych, które wynegocjowały z władzami odrębne ustawy regulujące ich działalność, od 165 innych organizacji religijnych zarejestrowanych na podstawie ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania.

Ustawa o ochronie danych wymaga jednak również, aby bazy danych zwolnione z ingerencji GIODO były bazami członków. Tymczasem Kościół Katolicki, Cerkiew Prawosławna i kilka innych organizacji religijnych w swoich odrębnych ustawach otrzymały dodatkowy przywilej: nie mają formalnego członkostwa.

Skoro więc Kościół katolicki nie ma członków, co przyznają nawet kościelni prawnicy, to nie jest zwolniony z kontroli GIODO, fałszerstwo ustawy okazało się nieudolne. W ostatnich latach nasze wnioski o aktualizację danych zawierają więc wyrażającą lepiej stan prawny formułę „nie należy do Kościoła” - bo nigdy do niego nie wstąpił(a).

Konsekwencje praktyczne

Prawo tak naprawdę zaczyna istnieć kiedy zostaje zastosowane. W praktyce sądy administracyjne dokonują nadinterpretacji konkordatu, który w magiczny sposób ma załatwiać kwestię członkostwa w KK, nawet w przypadku osób, które urodziły się przed jego zatwierdzeniem. Tymczasem konkordat nic nie mówi o członkostwie, a w szczególności nie twierdzi, że chrzest ustanawia relację prawną obywatela z Kościołem.

Sądy stosują też wykładnię prawa niezgodną z dyrektywą unijną, która nie przewiduje przywilejów dla kościołów, nie stosują przepisów konstytucji (prawo do samookreślenia) oraz ignorują Europejską Konwencję Praw Człowieka: prawo do poszanowania życia prywatnego, prawo do wolności wyznania, zakaz dyskryminacji i zakaz wyłączenia ochrony tych praw. W wielu przypadkach nawet nie odpowiadają na zarzuty skargi, co jest z kolei pogwałceniem prawa do rzetelnego procesu sądowego.

Praktyka prawna zakazująca stwierdzenia braku przynależności do Kościoła Katolickiego wpływa na utrzymywanie statystycznej fikcji katolickiej większości, co ma z kolei wpływ na politykę i prawo.

Czas działania obecnej ustawy się kończy, w ramach zmagani sądowych dojdzie jeszcze do epizodu w Strasburgu. Chciałbym mieć nadzieję, że restart z nową dyrektywą - Rozporządzeniem Ogólnym o Ochronie Danych Osobowych (RODO) spowoduje, że sądy zaczną respektować nasze prawa, ale jestem pesymistą. Można się obawiać, że pod rządami nowej regulacji Kościół będzie chciał zalegalizować swoją uprzywilejowaną pozycję. Będziemy nadal starać się o prawo do kontroli nad swoimi danymi, do ich aktualizacji, sprawdzania oraz usuwania (w przypadkach przez prawo dozwolonych). ■

<http://swieckapolska.pl/> - tam można przeczytać więcej o zasygnalizowanych wyżej tematach

PRAWO WYBORU

Spotkałem się ostatnio z dziwnym argumentem tak zwanego obrońcy życia. Człowiek ten powiedział, że gdyby ustawa liberalizująca aborcję funkcjonowała, to jego dziecko by się nie narodziło...

To dziwne stwierdzenie było początkiem jeszcze dziwniejszej rozmowy.

Lech Bokszczanin



fot. pixabay.com

Argumentacja mojego rozmówcy była tak niedorzeczna, że postanowiłem przedstawić mu równie dziwny przykład. Cemu miał on służyć, opiszę za chwilę.

Mój rozmówca stwierdził, że gdyby prawo pozwalało na legalne przeprowadzenie aborcji, to jego dziecka nie byłoby na świecie. Ja zrozumiałem, że ów rozmówca z tego prawa by skorzystał. Dokonałby wyboru... i tu nasze rozumowanie się mocno różniło. Dowiedziałem się, że decyzję o utrzymaniu lub przerwaniu ciąży determinowało istniejące prawo... nie rozsądek, nie wolna wola, a prawo.

Zagrałem więc z moim rozmówcą w pewną grę.

Zapytałem, czy skoro samobójstwo nie jest zakazane (ciężko ukarać kogoś, kto właśnie się zabił), to czemu rozmówca tego nie robi?

Jego odpowiedź sprawiła, że nasza rozmowa poszła dokładnie w tym kierunku, którego oczekiwałem. Otóż rozmówca powiedział, że nie popełni samobójstwa, bo nie chce. Logicznym zatem się stało, że rozmówca chciał przerwać ciążę, ale prawo mu to uniemożliwiło. A tłumaczenie, że liberalizacja prawa doprowadziłaby do tego, jest jedynie próbą uciszenia własnych wyrzutów sumienia, ponieważ decyzja o przerwaniu ciąży zapadła wcześniej, tylko prawnej możliwości nie było... i tego rozmówca

się wstydzi, to go boli i dlatego szuka sposobu scedowania winy na kogokolwiek innego. W tym przypadku na osoby dążące do liberalizacji prawa.

Próbowałem wyjaśnić rozmówcy, że zmiana przepisów nie zmusi nikogo do przeprowadzenia aborcji, podobnie jak brak prawnej regulacji samobójstwa nie zmusza nikogo do jego popełnienia... i tu natrafiłem na ścianę.

Problem wynika chyba z mentalności ludzi, którzy nie potrafią sami o sobie decydować lub podejmują decyzje, za które boją się brać odpowiedzialność. I w ten sposób tworzy nam się pole do popisu dla wszelkiego rodzaju pomysłów na tworzenie zakazów i nakazów, które będą mówić nam, jak mamy żyć.

Kiedyś był problem ze sprzedażą pornografii... ludzie, którzy nie chcieli jej kupować, żądali zakazu jej sprzedaży, jakby nie rozumieli, że im nikt nie będzie kazał jej kupować. Dzisiaj temat jest o wiele poważniejszy, ale zasada jest ta sama.

Obecnie nam panujący chętnie wykorzystują to, że część Polaków chce być traktowana jak dzieci. Część Polaków nie chce brać pełnej odpowiedzialności za swoje życie i potrzebują silnorękiego wodza, który im powie, co mają robić. Będzie im wydawał zakazy i nakazy, do momentu całkowitego wyeliminowania prawa wyboru... dzięki czemu nikt nie będzie musiał sam siebie za nic obwiniać ani zbyt dużo od siebie wymagać.

Bolesne jest jednak to, że ta grupa, której pasowałoby być zarządzanymi, inaczej mówiąc ubezwłasnowolnionymi przez panujących nam Ludzkich Panów, nie dąży jedynie do zmiany swego bytu, ale chce w ten sam sposób ubezwłasnowolnić resztę Polaków... A wszystkich, którzy myślą samodzielnie, wsadzić do jednego wora (nazwijmy ten wór lewakami) i określić mianem wrogów ojczyzny.

Problem z tymi dążącymi do oddania swojego losu i decyzyjności w ręce panujących jest taki, że grzecznie wykonują polecenia. Kiedy ktoś im każe iść zagłusować na jakiegoś lksa czy lgreka z PiS-iej listy, to oni to zrobią bez chwili zastanowienia.

Z ludźmi ceniącymi sobie niezależność i samodzielne myślenie jest nieco inaczej. Ich trzeba zachęcić do oddania głosu na jakąś partię czy nazwisko. Im nie wystarczy komenda, trzeba ich przekonać. Niestety, jeżeli to się nie uda, wszyscy się przekonamy, jak to jest nie mieć wpływu na własne życie. ■



ANDRZEJ ZALESKI
adwokat

POZYTYWIZM PRAWNICZY A PRAWO

Czy pozytywizm prawniczy powinien odejść na śmietnik historii?

Profesor Marcin Matczak w artykule zamieszczonym w „Tygodniku Powszechnym” (nr 16 z 15.04.2018 r.) przedstawił trzy powody, dlaczego zaatakowane przez Prawo i Sprawiedliwość państwo prawa nie zostało obronione. Jak pisze profesor, jeden z nich jest związany z charakterem polskiej kultury prawnej, w szczególności z jej formalizmem (pozytywizmem). Kultura ta uznaje za legalne działania władzy, jeśli są one zgodne z literą prawa, nawet jeśli demolują jego ducha.

Kwestia bezwzględności, pozytywistycznego obowiązywania litery prawa stała się przedmiotem rozmyślań filozofów w Niemczech w związku z działaniami III Rzeszy. Jak pisze Gustav Radbruch w Dodatku 2 do „Filozofii Prawa”, „*dla żołnierza rozkaz znaczy rozkaz. Prawnik zaś powiada, prawo znaczy prawo. Wojskowy obowiązek posłuszeństwa ustaje, gdy tylko okaże się, że rozkaz wydano w zamiarach przestępczych lub z nadużyciem prawa. Natomiast prawnik nie zna żadnych wyjątków. Prawo stanowione obowiązuje, ponieważ jest prawem. Takie właśnie rozumienie prawa, zwane pozytywistycznym, przyczyniło się do tego, że zarówno prawnicy, jak zwykły lud, stali się całkowicie bezbronni wobec praw stanowionych samowolnie, praw nieludzkich i zbrodniczych*”.¹

Wskazane wyżej teksty – zarówno profesora Marcina Matczaka jak Gustava Radbrucha – zmuszają nas do zastanowienia się, co to jest prawo? Czy prawem są wyłącznie przepisy zawarte w obowiązujących ustawach, jak twierdzą przedstawiciele pozytywizmu prawniczego? Czy też prawem są normy zawarte nie tylko w przepisach ale także w klauzulach generalnych oraz wynikające z przyjętego systemu wartości?

W świetle przedstawionych wyżej poglądów można stwierdzić, że dla nas prawem, poza normami zawartymi w obowiązujących ustawach, powinny być normy prawne, które – chociaż nie skodyfikowane – wynikają z europejskiego, łacińskiego kręgu kulturowego, którego integralną częścią staliśmy się tysiąc lat temu.

Wywodzą się one z tradycji prawnej starożytnego Rzymu oraz z przesłania chrześcijańskiego dopełnionego przez europejskich myślicieli.

Bez względu na to, czy uznamy, że przesłanie chrześcijańskie pochodzi od Boga, czy od człowieka, ono – w postaci ewangelii i listów apostoelskich – istnieje i jest podstawą nowoczesnego rozumienia prawa. Z niego wynika system wartości, na którym nasze prawo jest oparte. Podstawową cechą tak rozumianego prawa jest sprawiedliwość. Jego celem jest osoba ludzka, jej dobro, godność, prawa.

Prawo, które jest sprzeczne z naszym, europejskim systemem wartości, nie można uznać w naszym rozumieniu za prawo. Jest ono bezprawiem.

Ufam, że polscy prawnicy nie sprzeniewierzą się europejskiemu, łacińskiemu systemowi wartości i rozumieniu prawa. Że będą zgodnie z nim interpretować obowiązujące ustawy i przepisy. Że nie podzielą poglądów, według których prawem jest tylko to, co jest zapisane w ustawach wyrażających wolę partii rządzącej. Że stosując prawo będą mieli na uwadze słowa, jakie wypowiedział w orędziu bożonarodzeniowym w roku 1942 przyszły papież Pius XII: „*Do wątpliwych, szkodliwych społecznie i prowadzących do rozłamu doktryn prawnych należy pozytywizm prawniczy, który prawom stanowionym wyłączenie przez ludzi przypisuje zwodniczy majestat i otwiera drogę do zgubnego oderwania prawa od etyki*”.²

Wymiar sprawiedliwości to jesteśmy my, prawnicy stosujący prawo. Stosując prawo, musimy odrzucić nadmierny formalizm czy też pozytywistyczny sposób myślenia. ■

1. Gustav Radbruch. *Filozofia Prawa*.
Wydawnictwo PWN. W-wa 2012. Str. 241

2. Gustav Radbruch *Filozofia Prawa*. Str. 236.

SEN O WOLNOŚCI CZERWIEC'56

Poznański Czerwiec zapoczątkował serię zrywów polskich obywateli przeciwko władzy komunistycznej. Poznaniacy byli wzorem dla Warszawy, Gdańska, Radomia, Ursusa, a także Budapesztu.

Jacek Wachowski



Poznański Czerwiec 1956, źródło: ipn.gov.pl

Pierwszy i najbardziej krwawy protest przeciwko komunistycznej władzy wybuchł 28 czerwca 1956 r. w Poznaniu. Kryzys narastał od 1953 roku. W Zakładach im. Hipolita Cegielskiego (które w grudniu 1949 r. przemianowano na Zakłady Przemysłu Metalurgicznego im. Józefa Stalina) zwiększono normy produkcyjne, a w kolejnych latach śrubowano je jeszcze bardziej, ograniczając przy tym zarobki. Do przesilenia doszło wiosną 1956 roku, ale o dacie protestu zadecydował termin rozpoczęcia Międzynarodowych Targów. Do Poznania przyjechali zagraniczni dziennikarze i międzynarodowe delegacje i to właśnie

ich obecność była szansą na to, by świat się dowiedział o sytuacji robotników za żelazną kurtyną.

Milczący pochód

W czwartek 28 czerwca o 6.00 rano robotnicy Cegielskiego rozpoczęli strajk generalny. O 6.30 zawyły zakładowe syreny. Tłum robotników wyszedł na ulicę. Do maszerujących dołączyli kolejarze z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, pracownicy MPK i innych zakładów miasta..

Do robotników zaczęli dołączać mieszkańcy miasta. Pojawiły się białe-czer-

wone flagi i transparenty. Demonstranci skandowali: „Chcemy chleba”, „Chcemy wolności”, „Precz z czerwoną burżuazją”. Śpiewali hymn narodowy, Rotę i „Boże, coś Polskę”.

Około 9. rano na Placu Stalina (obecnie Plac Mickiewicza) zgromadziło się prawie 100 tysięcy manifestantów. Domagali się przyjazdu władz. Przed 10.00 protestujący podzielili się na trzy grupy. Ich celem było przejęcie kontroli nad więzieniem i zniszczenie akt osadzonych tam więźniów politycznych, opanowanie dworca kolejowego i wstrzymanie ruchu pociągów oraz odbicie obozu NKWD i UB w Mrowinie pod Poznaniem.

Z czołgami na robotników

O 10.40 padły pierwsze strzały z gmachu UB przy ulicy Kochanowskiego. Niecałą godzinę później wzniesiono pierwsze barykady. O 14.30 do Poznania przyjechał premier Józef Cyrankiewicz w towarzystwie Edwarda Gierka i wiceministra obrony gen. Stanisława Popławskiego. Wkrótce na ulicach pojawiły się czołgi. O 20.00 wydano rozkaz użycia całej piechoty i broni pancerniej, a w razie potrzeby również artylerii.

Do walki z powstańcami skierowano od 8 do 9 tys. milicjantów i żołnierzy, 359 czołgów, 31 dział pancernych oraz 36 wozów opancerzonych, a także działa przeciwlotnicze i samoloty. Walki uciły dopiero następnego dnia, ale pojedyncze strzały słychać było też później. Kazimiera Iłakowiczówna, która mieszkała przy ul. Gajowej – w samym centrum wydarzeń, napisała, że „rozstrzelano jej serce w Poznaniu”. Tego dnia rozstrzelano wiele serc.

Bilans Czerwca okazał się tragiczny. Była to największa masakra w dziejach powojennej Polski. Jej przebieg i skutki poznawaliśmy powoli: z relacji bezpośrednich uczestników i z książek (jedną z takich legendarnych monografii napisali nieżyjący już profesorowie mojego wydziału, Zofia Trojanowiczowa i Jarosław Maciejewski). W ustaleniu pełnej listy ofiar skutecznie przeszkadzały komunistyczne władze.

Zmowa milczenia

Ostatecznie zidentyfikowano 58 zabitych. Ich pogrzeby odbywały się nocą, mogło w nich uczestniczyć tylko dwóch członków rodziny. Nie ogłoszono żałoby narodowej. Szacuje się, że w zamieszkach zostało rannych od kilkuset do tysiąca osób, ok. 600 uczestników aresztowano i represjonowano, przeciw 58 osobom skierowano oskarżenia w procesach karnych. Natychmiast też zaczęły się łapanki, aresztowania, rewizje, zwolnienia z pracy.

Represje dotknęły również adwokatów broniących robotników w pokazowych

procesach. Najbardziej charyzmatyczni i najostrzej krytykujący władzę mec. Stanisław Hejnowski i mec. Michał Grzegorzewicz zostali pozbawieni prawa do wykonywania zawodu i zrujnowani wysokimi karami finansowymi. Na skrzyżowaniu Solnej i Hejnowskiego osiem lat temu postawiono pomnik. Znajduje się na nim napis: „Adwokatom – niezłomnym obrońcom w procesach Czerwca 1956 i procesach politycznych”.

Większość historyków podkreśla, że Poznański Czerwiec miał ważne skutki polityczne i społeczne: otworzył drogę do zrywu w Budapeszcie i październikowej odwilży, stał się symboliczną inspiracją późniejszych protestów: marca 1968 i grudnia 1970 roku, Radomia 1976 roku, wybuchu „Solidarności” i wreszcie upadku komunizmu.

Przed wszystkim jednak zmienił sposób myślenia ludzi. Uświadomił, że wolności się nie dostaje, że trzeba o nią walczyć. Co więcej, że zaczyna się ona tam, gdzie kończy się strach. Tego strachu było coraz mniej w kolejnych miesiącach i latach. Nie było go też następnego dnia, gdy poznańskie radio transmitowało przemówienie Cyrankiewicza, który groził, że władza ludowa obetnie każdą rękę, która zostanie na nią podniesiona. Tego strachu nie było również w rezolucji pracowników i studentów poznańskiego Uniwersytetu, którzy solidaryzowali się z robotnikami. Strachu nie było także wśród tych, którzy pisali na murach i drukowali ulotki. Na słupie ogłoszeniowym przy ulicy Gwardii Ludowej (obecnie Wierzbicę) ktoś napisał: „Moskale, precz z Polski” a w pobliskim Kościele na drzwiach: „Poznań 28 VI 1956 r. – Niech żyje rewolucja. Chcemy wolności”.

Przechowana pamięć

Pamięć o zrywie robotników przetrwała w czasach, w których o Czerwcu nie można było mówić – we wspomnieniach mieszkańców i w przekazach rodzinnych. Dopiero po 25 latach na Placu Mickiewicza stanął pomnik upamiętniający zryw robotników i obywateli. W kolejnych latach przywrócono zbiorowej pamięci

inne symboliczne miejsca. Na skrzyżowaniu Kochanowskiego i Dąbrowskiego – gdzie znajdował się Urząd Bezpieczeństwa, z jego okien strzelano do demonstrantów – znajduje się dzisiaj Pomnik Poległych w Powstaniu Poznańskim, a kilkaset metrów dalej obok Głównej Bramy Zajeżdżni Tramwajowej na ulicy Gajowej – Pomnik Ofiar Czerwca '56, upamiętniający pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

Nieco dalej zginął 13-letni chłopiec – Romek Strzałkowski (najmłodsza ofiara Poznańskiego Powstania). Jego imię nosi ulica łącząca Dąbrowskiego i Poznańską. Ta ulica w symboliczny sposób spotyka się z ulicą Petera Mansfelda, która upamiętnia innego chłopca, bestialsko zamordowanego w czasie węgierskiej rewolucji w październiku 1956 roku. W bramie kamienicy przy Młyńskiej 3 znajduje się pomnik Dzieci Czerwca '56, który stylistyką nawiązuje do warszawskiego Pomnika Małego Powstańca.

Najstarsi świadkowie tamtych wydarzeń wspominają, że najmocniej zapadł im w pamięć stukot drewniaków uderzających o bruk. Robotnicy szli w milczeniu. Byli zmęczeni i zdesperowani. Nie wiedzieli, że będzie to długi marsz. Nie przypuszczali też, że zostaną bohaterami. Śnili tylko o lepszym życiu. ■



Poznański Czerwiec 1956, źródło ipn.gov.pl

ODRA I NYSA ŁUŻYCKA – RZEKI GRANICZNE

Nad tym, aby zachodnia granica Polski przebiegała wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej, pracowało wiele osób i wiele środowisk. Jednym z nich byli naukowcy z Uniwersytetu w Poznaniu.

Andrzej Zaleski



Granica polsko-niemiecka nad rzeką Nysą, fot. 32X, źródło pl.wikipedia.org

Gdy zaczęła się krystalizować idea odzyskania niepodległości i w 1918 r. pojawiła się sprawa granic nowopowstałego państwa polskiego, Ludność Wielkopolski szczególnie była zainteresowana wytyczeniem granicy zachodniej. Ostatecznie uzgodniona na konferencji w Wersalu granica była efektem kompromisu. Z uwagi na swój przebieg i długość, nie zabezpieczała podstawowych interesów państwa polskiego.

Związani z Poznaniem i Wielkopolską naukowcy i politycy opracowali i rozwinęli koncepcję, nazwaną przez profesora Zygmunta Wojciechowskiego „ziemiami macierzystymi”, obejmującą rozległy, historyczny obszar dziedzictwa polskiego (słowiańskiego) ukrytego pod niemiecką warstwą kulturową. Na Uniwersytecie Poznańskim, pod kierunkiem profesora Stanisława Pawłowskiego, grono młodych naukowców rozpoczęło badania, koncentrujące się przede wszystkim na historii osadnictwa na terenach wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Wśród osób zajmujących się tą tematyką była moja matka, Maria Kiełczewska Zaleska.

Wybuch drugiej wojny światowej nie wstrzymał prowadzonych prac. Już w końcu września 1939 r. w Poznaniu powstała organizacja „Ojczyzna”, której celem było doprowadzenie do

ustanowienia po wojnie granicy Polski na linii Odry i Nysy. Jej inicjatorami było dwóch młodych ludzi: Kyril Sosnowski i Witold Grott. Bardzo szybko przekształciła się w duży zespół dojrzały organizacyjnie, skrzystalizowany ideowo. Wchodziła w skład Delegatury Rządu na Kraj. W 1942 r., w związku z aresztowaniami na terenie Poznania, znacząca część działaczy przeniosła się do Warszawy. „Ojczyzna” jako organizacja istniała i działała do 15 lipca 1945 r.

Moja matka w 1942 r. również znalazła się w Warszawie. I tutaj, wspomagana przez członków „Ojczyzny”, kontynuowała rozpoczęte przed wojną badania. Dzięki zaangażowaniu dyrektora biblioteki Szkoły Głównej Handlowej profesora Andrzeja Grodka w podziemiach biblioteki w latach 1942 – 1944 kreśliła przyszłe zachodnie granice Polski wzdłuż linii Odry i Nysy Łużyckiej. Po wojnie, 1946 r., opublikowała wyniki swoich badań w pracy „O podstawy geograficzne Polski”.

W 1944 r. organizacja „Ojczyzna” nawiązała stosunki z rządem w Lublinie. Prominentny członek organizacji profesor Zygmunt Wojciechowski udał się do Lublina i tam od ówczesnego premiera rządu Edwarda Osóbki Morawskiego uzyskał decyzję powołującą Instytut Zachodni w Poznaniu. Został jego pierwszym dyrektorem, a moja matka jego zastępcą. Instytut miał kontynuować prace badawcze nad polsnością ziem zachodnich i północnych.

Prace badawcze realizowane w ramach organizacji „Ojczyzna” zostały wykorzystane podczas negocjacji dotyczących zachodniej granicy Polski, jakie były prowadzone w latach 1945 – 1946. W konferencjach pokojowych uczestniczyli członkowie organizacji „Ojczyzna”. Wykorzystano także materiały przygotowane przez Instytut Zachodni. Jest to mało znany, ale znaczący epizod polskiej historii.

Po wojnie członkowie organizacji nie prowadzili działalności politycznej. Skupiali się na pracy zawodowej i naukowej. Jednak z prowadzonych prywatnych rozmów, których jako młody człowiek byłem świadkiem, wynikało, że gdyby tylko mogli, dołączyliby do Ojców Założycieli Unii Europejskiej. O potrzebie utworzenia po wojnie Stanów Zjednoczonych Europy dyskutowali już w czasie wojny. Dali temu wyraz w pracy Jana Mośzyńskiego i Zygmunta Wojciechowskiego „Stosunki polsko – niemieckie i problem Europy Środkowej” wydanej w 24 maja 1942 r. w Warszawie. ■

WIELKA TAJEMNICA, KTÓRĄ ZNAJĄ TYLKO NIELICZNI

Masoneria, wolnomularstwo, sztuka królewska. Wielu osobom słyszącym te określenia jeży się włos na głowie. Przez lata wokół masonerii wyrosło mnóstwo mitów, jednak większość ludzi nie wie, co to właściwie jest.

Michał Ramon Dworzyński

Masoneria powstała w XVIII wieku w Anglii jako organizacja skupiająca elity, które pragnęły się ciągle doskonalić tak w nauce, jak i duchowo. Przez lata masoni zajmowali najwyższe stanowiska, np. prezydentów USA i Francji czy premierów Wielkiej Brytanii. Nie inaczej było w Polsce, gdzie te tradycje sięgają czasów przedrozbiorowych. Masonem był nawet król Stanisław August Poniatowski.

Wbrew popularnej opinii, masoni nie spiskowali, by zniszczyć ojczyznę. Przeciwnie, nadawali ton obradom Sejmu Czteroletniego i byli inicjatorami wielu reform. Członkiem bractwa był co trzeci poseł sprzyjający uchwaleniu Konstytucji 3 Maja. Wolnomularze mieli olbrzymi wpływ na tworzenie legionów polskich, należeli do nich książę Józef Poniatowski i gen. Henryk Dąbrowski.

Również w XX w. w szeregach masonerii znalazło się wiele postaci ważnych dla historii Polski, np. prezydent Gabriel Narutowicz czy brat marszałka Jan Piłsudski. Masonami byli też działacze PPS Andrzej Strug, Oskar Lange, Władysław Kunicki. Nawet w czasach PRL-u działały ukryte loże masońskie, mocno związane z nimi był premier Jan Olszewski.

Masoni mieli znaczący udział w sporządzeniu amerykańskiej Deklaracji Niepodległości; a do tego ruchu należało trzynastu prezydentów USA, np. Jerzy Waszyngton, Andrew Jackson, Theodore Roosevelt czy Franklin Delano Roosevelt.

Wolnomularze wzbudzali strach i zazdrość. Pojawiały się pogłoski o ich kontaktach z szatanem, alchemii oraz licznych orgiach seksualnych. Opowiadano sobie, że masoneria ma przejąć władzę na świecie, odbierając ją nie tylko ludziom, ale i Bogu, by rządzić wspólnie z szatanem. Tę czarną legendę stworzył wyrzucony w grona masonów francuski dziennikarz Leo Taxil, który pod koniec XIX w. napisał kilka książek zawierających wysane z palca historie na temat dawnych braci.

O to, czy w tych legendach jest choćby ziarno prawdy, zapytałam panią Bożenę Mirosławę Dołęgowską-Wysocką, pierwszą polską masonkę.

Jak duży wpływ na Oświecenie miała masoneria?

Bardzo duży, ale nie można postawić tu strzałki w jedną stronę. Ciężko powiedzieć, co było pierwsze: jajko czy kura. Liberalni

masoni głosili hasła miłości, równości i braterstwo, a jak wiadomo, są to hasła rewolucji francuskiej, najważniejszego wydarzenia Oświecenia. W lożach masońskich wykuwało się idee współczesnego świata. Masoneria jest nierozdzielnie związana z Oświeceniem. Rozwijała się równolegle.

Dlaczego kościół katolicki walczył z masonerią?

Masoneria twierdzi, że wszystkie religie są równe. Jak wiadomo, kościół katolicki uważa, że tylko katolicyzm jest dobry. Jednak w dzisiejszych czasach ekumenizm niweluje różnice między religiami. Niech każdy dobrze postępuje, nie kłóćmy się o to, kto jest ponad nami.

Dlaczego masoneria budzi tak wielkie obawy?

Cała czarna legenda powstała z powodu braku zrozumienia. Duży wpływ na to miał kościół, który mówił, że masoneria jest czymś złym, związanym z szatanem. Powstało słowo farmazon, który pochodzi od angielskiego „freemason” i miało oznaczać, że mason jest głupi. Bardzo duży wpływ miał na to Leo Taxil, który opisał, że w masonerii są czarne msze, orgie seksualne z wysłannikami Belzebuba. Zarobił na tym fortunę i przyznał, że to nieprawda, jednak te stwierdzenia utrwaliły się w świadomości ludzi.

Które kobiety masonki są najbardziej wpływowe w historii?

Nie mogę ujawniać nazwisk osób, które żyją w masonerii. A kobiety nie mogły uczestniczyć w ruchu w XIX i w dużej części XX wieku. Wcześniej było wiele kobiet, wiele wspaniałych hrabianek. ■



Insignia masońskie. Cyrkiel i Węgielnica, fot. wikipedia.org

PÓŁ ROKU – CZAS REFLEKSJI

Nie wiem, tak naprawdę, co napisać o człowieku, który o przynajmniej kilka heroiczych pokoleń przerósł mnie determinacją i odwagą. Wiem, że nie zapomnę imienia bohatera i daty zapomnianej przez motłoch, a pozostającej w pamięci ludzi szlachetnych.

Jarosław Jabrzemski



fot. Piotr Szczepny (Upamiętnienie; Plac Defilad w Warszawie). Źródło pl.wikipedia.org

Dziewiętnastego kwietnia minęło pół roku od małej – podobnie jak u Tadeusza Konwickiego – apokalipsy. Małej, bo przecież nie hekatombą odpowiada się na szarganie wartości i deprecjację godności ludzkiej. Małej, albowiem rzucającej wyzwanie ludziom małego serca, i w końcu małej wobec naporu tłuszczy popierającej obóz dyktatorskiej władzy.

Opuścił nas skromny, wybitnie inteligentny człowiek – członek Stowarzyszenia Mensa Polska. Czy nie potrafił, w zgodzie z własnym intelektem, dłużej tolerować rządów idiokracji? A może jego wrażliwość nie zniósła permanentnego łamania prawa?

Zostawił list pożegnalny, w którym precyzyjnie wypunktował antydemokratyczne poczynania rządzących i pozostawił nas, osieroconych, bezradnych wobec aktu samospalenia, którym

przecież akurat naszych oczu nie musiał otwierać na nikczemną rzeczywistość. I nie będziemy opuszczać powiek.

Będziemy bacznie obserwować poczynania władzy, a jednocześnie krzepić pamięć o Piotrze Szczepnym, spotykając się na Placu Defilad w Warszawie, by czytać, śpiewać i milczeć, by w zadumie celebrować Rok Szarego Człowieka. Ostatnie nasze spotkanie pod PKiN odbyło się 3 czerwca, a kolejne planujemy na 22 lipca, 9 września i 28 października 2018 r.

Wypada też wspomnieć z szacunkiem o tych osobach z opozycji ulicznej, które znacznie częściej, regularnie odwiedzają symboliczny grób Piotra, utrzymując go w należytym porządku – chwała im za to. Tragiczna śmierć Piotra Szczepnego nie może pójść na marne – zwłaszcza jego wezwanie z pożegnalnego listu, do zjednoczenia naszego bezsensownie podzielonego narodu. ■

WIOSENNE DIONIZJE W GARDZIENICACH

Dlaczego starożytną historię Grecji traktujemy jak dobro wspólne, a na jej współczesność patrzymy przez pryzmat dobrego hotelu, gwarantowanej pogody, rekreacji i kuchni? Dlaczego greckie kryzysy społeczne, polityczne i finansowe są dla nas tylko urlopowym kłopotem?

Anna Schwerin

W tym roku lato rozpoczęło się wyjątkowo wcześnie, rozpieszczając lub przeciwnie – doskwierając upałami. Dlatego chętnie połączyłam przyjemne (wyjazd za miasto) z pożytecznym (Konferencja Naukowo-Artystyczna Eurypides Innowator) i jeden z majowych weekendów spędziłam w Europejskim Ośrodku Praktyk Teatralnych Gardzienice, w ciągu dnia z przyjemnością słuchając wykładów (m.in. Między szatem a rozsądkiem: Eurypides a piśmiennictwo medyczne; Jak ludzie kończą, jakimi są pozostawiani w tragediach Eurypidesa), a wieczorami oglądając przedstawienia w wykonaniu aktorów Teatru Gardzienice i londyńskiego Teatru Thiasos. Planowałam ten wyjazd z rocznym wyprzedzeniem – tuż po zakończeniu drugiej edycji konferencji, która w 2017 r. częściowo odbywała się również na wydziale Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego.

Była to dla mnie podróż do źródła moich ulubionych gatunków scenicznych – opery i dramatu muzycznego oraz szansa usłyszenia na żywo melodyki, brzmienia i barwy języka Homera. Okazuje się bowiem, że każda ze sztuk napisana w starożytnej Grecji miała swoją warstwę muzyczną (stąd inspiracja dla nowożytnej opery), którą niedouczeni kopiści systematycznie przez wieki pomijali, dlatego znamy wyłącznie teksty. Ale badacze starożytnych manuskryptów zaobserwowali, że pewne kropki czy litery nad słowami nie są błędami, a właśnie nutami. Dzięki temu udało się odtworzyć i nagrać muzyczne okruciny starożytności (Metamorfozy. Muzyka Starożytnej Grecji, wyd. OPT Gardzienice 2000).

Dawniej, czyli w XX- tym wieku, przed II wojną światową, łaciny i greki uczono w szkołach. Dzisiaj języki klasyczne zniknęły z przestrzeni publicznej (nawet z kościoła katolickiego), swoją ostoję znalazły na uniwersytetach i praktycznie stały się martwe. Ale o ile zwiedzając zabytki potrafimy odczytać bez problemu napisy łacińskie, to greka złośliwie wykazuje naszą ignorancję już na poziomie alfabetu. Wyjątkiem są powiązane z postacią Chrystusa litery alfa i omega, chociaż najczęściej i tak je kojarzymy raczej z markami samochodów.

Okazuje się, że dziedzictwo starożytnej Grecji rozpieczętowało się po naszym skomercjalizowanym świecie jak puzzle, z których nikt jeszcze nie stworzył spójnego obrazu. Odnajdujemy je w matematyce (twierdzenie Pitagorasa), fizyce (prawo Archimedes),

medycynie (przysięga Hipokratesa), astronomii i literaturze (gwiazdozbiory, mity), architekturze i sztuce (złoty podział). Jednakże są to pojęcia, których prawdziwe znaczenie – połączenie osoby z jej osiągnięciem – rozmyło się na przestrzeni wieków.

Dlatego pomysł Włodzimierza Staniewskiego, aby pokazać starożytną Grecję w oderwaniu od wizji nieskazitelnie białych ubrań i lśniących marmurowych posągów – jest oryginalny i inspirujący. A dramaty Eurypidesa (ca 480 – 406 p.n.e.) stają się kluczem do zapomnianego świata naszych europejskich korzeni. Wieczorami na scenach OPT Gardzienice melorecytowane teksty Eurypidesa sprzed dwóch i pół tysiąca lat brzmią jak napisane współcześnie. Aktorzy głosem, gestem, maską, działaniami scenicznymi wywołują silne, wręcz pierwotne emocje, potęgowane multimediami i naturalną nocną scenerią parku. Oglądając Oratorium Pytyjskie, Ifigenię w Aulidzie czy Ifigenię w Taurydzie, stajemy się uczestnikami starożytnych Dionizji. Doświadczamy arystotelesowskiej katharsis (oczyszczenia przez sztukę), a przy okazji zaczynamy rozumieć dramat znienawidzonej przez uczniów Antygony. I może wreszcie dostrzeżemy w greckich amforach zapisane na wieki świadectwo cywilizacji, a nie tylko zwykłe gliniane naczynie. ■



fot. Zbigniew Bielawka



GAMBIA

KIERUNEK DLA TURYSTY Z ZACIĘCIEM ODKRYWCY

fot. Anna Brzezińska

„Uśmiechnięte wybrzeże Afryki” zachwyca nie tylko pięknymi plażami oraz egzotyczną florą i fauną. Warto odwiedzić ten kolorowy, bezpieczny kraj bardzo życzliwych ludzi.

Anna Brzezińska, Radosław Zasadziński

To najmniejsze państwo kontynentu leży nad Atlantykiem, w olbrzymiej delcie rzeki Gambia. To ona jest głównym elementem krajobrazu. Jedyne sąsiadem jest otaczający kraj Senegal. Turyści z Polski zapuszczają się w te rejony od niedawna, wycieczki organizuje tylko jedno biuro podróży. My Gambię odwiedziliśmy w lutym, w środku pory suchej. W tym czasie nie ma nie tylko deszczu, ale i uciążliwych w innym okresie komarów.

Nie znajdziemy tu ogromnych migracji dzikich zwierząt spotykanych we wschodniej Afryce. Bardzo powszechnie występują za to sępy i małpy, które potrafią

przychodzić na teren hoteli licząc na poczęstunek od turystów. W głębi rzeki możemy spotkać hipopotamy i szympanse. To również królestwo licznych gatunków ptaków.

Dużą zaletą jest bezpieczeństwo i otwartość mieszkańców, nie ma problemu z poruszaniem się poza terenem hotelu i nawiązywaniem kontaktu z mieszkańcami. Mimo że to kraj islamski, kobieta ma równy status społeczny z mężczyznami. Widać mieszane patrole policji, kobiety służące w wojsku. Również samotne turystki są całkowicie bezpieczne.

Nad brzegiem oceanu, gdzie zlokalizowana jest większość hoteli, znajduje się

mnóstwo knajpek, sklepów i targowisk. Lokalna kuchnia nie jest szczególnie urozmaicona, ale bez problemu zjemy pizzę, burgery, frytki czy bardzo dobre ryby. Za posiłek w restauracji zapłacimy ok. 20-25 zł, za piwo czy napoje 2-4 zł. Na plaży dużo jest punktów oferujących świeżo wyciskane soki lub pokrojone owoce, za które zapłacimy 10-30 zł.

Zwiedzać Gambię możemy korzystając z lokalnych biur oferujących wyjazdy do głównych atrakcji turystycznych lub też, jeśli wiemy gdzie chcemy jechać, za pomocą taksówek. Są dwa typy taksówek: żółte dla miejscowych i zielone dla turystów. Jeśli poruszamy się po aglomeracji Bandżul (stolica) i Serrekunda (na



fot. Radosław Zasadiński

jej terenie znajdują się hotele), możemy pojechać tańszą żółtą taksówką. Trzeba się targować, ale z drugiego końca Serrekundy wrócimy do hotelu za 10-15 zł.

Gdy chcemy jechać dalej, lepiej korzystać z zielonych taksówek (żółte mogą np. nie mieć sprawnych świateł). Dojrzymy nimi wszędzie – w głąb Gambii czy na safari do Senegalu. Nam udało się poznać sympatycznego (jak większość Gambijczyków) kierowcę o imieniu Musa, z którym wybieraliśmy się na różne wycieczki. Po targach całonocna wycieczka dla trzech osób kosztowała 200-300 zł. W tej cenie nasz kierowca i przewodnik w jednej osobie zapewniał wszystko: transport, prom przez rzekę Gambię w przypadku wyprawy do Senegalu, bilety, przewodnika na safari, itp.

W dzielnicy Bijilo, nad samym wybrzeżem, znajduje się Małpi Park. To ogrodzony, dziki las palmowy o powierzchni kilku kilometrów kwadratowych. Tak zapewne kilkadziesiąt lat temu wyglądało całe wybrzeże Afryki. Spotkamy w nim setki małp, głównie gerezy rude i kotawce jasnonogie. Są przyzwyczajone do obecności człowieka, chętnie podchodzą spodziewając się orzeszków ziemnych, którymi są dokarmiane przez turystów.

Innym ciekawym miejscem jest Crocodile Pool. Jest to położony tuż poza Serrekundą nieduży park, w centrum którego znajduje się sadzawka. Pływa w niej kilkadziesiąt krokodyli nilowych, które pod okiem opiekunów można swobodnie pogłaskać.

Warto wybrać się kilkadziesiąt kilometrów na południe, do miejscowości Gunjur. Jest to nietknięta turystyką miejscowość, gdzie możemy się zetknąć z naturalnym życiem Gambijczyków. Nas szybko obstała gromadka dzieci. Było to bardzo sympatyczne spotkanie, gdyż czuć było, że dzieci niczego nie oczekiwały, były jedynie ciekawe kogoś o innym kolorze skóry. Ale drobny prezencik na pewno będzie mile widziany...

Nieopodal znajduje się plaża, na którą przybijają kolorowe łodzie rybackie. Złowione ryby są sprzedawane na oddalonym o kilkanaście kilometrów targu. Ryby są obrabiane na miejscu, trzymane w niedziałających lodówkach, do których wsypywany jest lód. Warto odwiedzić też największy targ w Serrekundzie, gdzie oprócz zakupu lokalnie produkowanych pamiątek możemy obejrzeć, jak wygląda tam zwyczajny handlowy dzień.

Gambia jest idealnym miejscem dla osób chcących zacząć przygodę z głęboką Afryką i jednocześnie zobaczyć miejsca, które nie są jeszcze przerobione pod turystów. W połączeniu z niezwykłą otwartością i tolerancją Gambijczyków, jest to wspaniałe miejsce na kilka ciepłych chwil w czasie polskiej zimy. ■



fot. Radosław Zasadiński

PRZYDATNE INFORMACJE

- Sezon turystyczny przypada na porę suchą, od listopada do maja. Temperatura w dzień przekracza 30°C, w nocy spada poniżej 20°C.
- Szczepienia nie są obowiązkowe, ale warto zaszczepić się na żółtą febrę (wymagane w Senegalu) oraz stosować profilaktykę przeciwmalaryczną.
- Waluta miejscowa – dalasi (GMD). 100 dalasi = 76 zł, należy zabrać dolary lub euro w gotówce, brakuje bankomatów, używanie kart płatniczych jest niekorzystne.
- Lot z Warszawy do stolicy kraju Bandżul trwa ok. 8 godzin
- Powszechna jest znajomość angielskiego (dawna kolonia brytyjska)



SZTUKA ZARZYNANIA

Z prawdziwą, niezależną sztuką można się dziś zetknąć jedynie w piwnicach, garażach lub wynajętych przez artystów przestrzeniach. Z instytucji powołanych do promowania sztuki wylewa się bowiem poprawność polityczna, wazeliniarstwo, robione pod publiczkę rzemiosło lub zwykła chałtura.

Niedawno uczestniczyłem w dwóch projektach teatralnych: jeden był realizowany przez aktorki i aktorów zawodowych, drugi – przez amatorów. Aktorzy zawodowi byli nie najlepiej przygotowani, nie znali dobrze tekstu, spóźniali się lub wychodzili wcześniej (jak się ma na głowie serial, nagranie reklamy, casting do filmu i sesję zdjęciową do kolorowego tygodnika, trudno być do wszystkiego perfekcyjnie przygotowanym).

Niemal wszyscy byli też podenerwowani, co wynikało nie tylko z nadmiaru obowiązków i często marnych propozycji zawodowych, ale i z frustracji spowodowanej tym, iż zmuszani są do poprawności politycznej i muszą tonować wypowiedzi, bo w razie nieprawomyślności wylecą z produkcji finansowanej np. przez TV Kurski. Próby z zawodowcami były ciężką, męczącą szychcą, zaś rozmowy w garderobie sprowadzające się do tego, gdzie jest jaki casting i jaki producent ile płaci, doprowadzały mnie do rozpacz.

Za to praca z amatorami była dziką przyjemnością. Jako że często wykonują oni pozaartystyczny zawód, stać jest ich finansowo i czasowo, by tworzyć prawdziwą sztukę. Na próby się nie spóźniają, są przygotowani, tryskają pomysłami; widać, że teatralne działania przynoszą im ogromną frajdę. Niektórzy są tak uzdolnieni, że bez kompleksów mogliby stać na scenach najzачniejszych teatrów. Ponadto wielu ma swoje firmy, nie boją się więc grać kontrowersyjnych postaci, które zadają niewygodne pytania i wygłaszają polityczne komentarze.

Artyści (wszystkich kierunków) czerpiący z publicznej kasy dziś już nie uprawiają sztuki; w ich przypadku można co najwyżej mówić o sztuce... zdobywania funduszy na projekty artystyczne, choć może „artystyczne” to zbyt wielkie słowo. Bo jak tu mówić o sztuce, kiedy teatry, galerie, grupy artystyczne itp. usiłują dopasować swoje pomysły do ogłaszanych konkursów? Kiedy to urzędnicy z ministerstwa czy ratusza wymyślają jakiś temat (często absurdalny), spisują warunki, które projekt musi spełniać, a artysta rozpaczliwie usiłuje dopasować swój pomysł, ba, swoją osobowość, do urzędniczej twórczości? Nawet jeśli artysta miał pomysł zbieżny z wymyślonym przez urzędników tematem, to naginanie go do warunków konkursu powoduje, iż z pierwotnej wizji pozostaje ułomny zarys, a całość staje się koszmarną hybrydą artystycznej idei i urzędniczego widzimisię.

Jakby innych plag było mało, artysta realizując projekt konkursowy musi uważać, by nie narazić się mecenasowi i jego konfratrom. Krótko mówiąc „biorca” (teatr, galeria, fundacja, itp.) musi mieć zgodność z „dawcą” (mecenase), bo jeśli „Rh” okaże się odmienne, „dawca” zakwestionuje pracę i każe zwracać kasę. Artyści zmuszani są do lawirowania, stosowania uników i naginania swych przekonań oraz pomysłów do poprawnego politycznie trendu. I tak powstaje chałtura często zahaczająca o „artystyczną” prostytucję, mająca wykazać urzędnikom, że otrzymane fundusze wydane zostały prawidłowo.

Każdy artysta chce, by jego idea rozeszła się po świecie i stała się wieczna. Nie przejdzie do historii ten, kto traktuje swą pracę jako sposób zarabiania na życie. Nie zachwyci przyszłych pokoleń ten, kto uważa, że musi kształtować poglądy odbiorców, bo twórczość dydaktyczna nie ma nic wspólnego ze sztuką. Szansę na nieśmiertelność ma tylko artysta, który tworzy bez żadnych ograniczeń, którego prace wynikają z najgłębszych przekonań i czystej radości tworzenia. Niestety, ich nie ma dziś kto sponzorować, a to znaczy, że nie powstaną wiekopomne dzieła. A jeśli powstaną to zgniją w pakamerach, gdzie powstały i nikt o nich nie usłyszy. ■



rys. Piotr Woźniak



Liczymy na hojność darczyńców!

Tak, jak dotychczas, dzięki Wam wspieramy działaczy opozycji ulicznej, którzy z racji swojej aktywności znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Angażujemy się w działalność edukacyjną przed nadchodzącymi wyborami. Wraz z innymi organizacjami budujemy postawy obywatelskie, profrekwencyjne.

Zachęcamy do zasiadania w komisjach wyborczych, do pełnienia roli mężów zaufania, by zapobiec fałszerstwom. Konsolidujemy też środowiska opozycyjne w całym kraju.

Organizujemy debaty konstytucyjne z udziałem najlepszych ekspertów. Obnażamy populistyczny i autorytarny charakter władzy, jej kłamstwa, fatalne decyzje i złe intencje. Przekonujemy nieprzekonanych, solidaryzujemy się z najstarszymi i najbardziej poszkodowanymi przez „dobrą zmianę”.

Liczymy na Wasze wsparcie. Cenna będzie każda złotówka wpłacona na nasz

wspólny cel: przywrócenie w naszym kraju zasad demokratycznych i rządów prawa!

Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja
BZ WBK – 18 1090 1014 0000 0001 3646 7260
tytuł wpłaty – darowizna na cele statutowe



Mateusz Kijowski Piotr Surmaczyński
BUNTOWNIK

MATEUSZ KIJOWSKI
PIOTR SURMACZYŃSKI



BUNTOWNIK
ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Przeczytałem ten dwugłos z wielkim zaciekawieniem, ale też z pewnego typu wzruszeniem, dlatego że miałem takie wrażenie, jakby to była rozmowa dwóch moich młodszych braci.

Mianowicie, miałem takie odczucie, że ten system wartości, który był mi bliski przez całe długie lata od 1968 roku, towarzyszył mi w KOR-ze, to była chyba wspólna aksjologia całego środowiska, że podobnie reagował i Heniek Wujec, i Janek Lityński, i Konrad Bieliński, i oczywiście Jacek Kuroń, że ja tu nagle z zaskoczeniem i ze wzruszeniem znalazłem dwóch ludzi innej generacji i w innej sytuacji; dla mnie to było niesłychanie ważne świadectwo...

Adam Michnik



Książkę można kupić na stronie
www.buntownik.eu

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

